Nr. 232. Lwów — Środa dnia 12 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 6 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Maksymiliana | Hryhoria Weł
Jutro: św. Edwarda Kr. | 1 Okt. Pok. P. B.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 21, Zachód „ 5 „ 10. Długość dnia g. 10 m. 49. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 października.

Broń, którą się posługuje opozycya w sejmie węgierskim przeciw ugodzie, dziwnie podobna jest do broni, używanej przez obstrukcyonistów w wiedeńskiej Radzie państwa. Widocznie szkoła skrajnej opozycyi jest wszędzie ta sama; uczą w niej tylko wykonywać grube ataki na rząd i większość, ile możności unikać dyskusyi rzeczowej, a to co chwila miotać na ustach frazesy o miłości kraju i troskę o jego dobro — a wreszcie narzekać, jak najwięcej narzekać. Przed kilku dniami w wiedeńskiej Radzie państwa rzecznicy opozycyjnych stronnictw niemieckich tak rzewnie biadali nad losem, który — ich zdaniem — spotka Austryę, po uchwaleniu ugody w tej formie, w jakiej ją rząd przedłożył, wywoływali tak ponure widma, że wrażliwi słuchacze z galeryi, niezdający sobie jasno sprawy z tego, co to jest ugoda, musieli uwierzyć, iż niezawodnie przygotowuje się jakiś straszny zamach na Austryę. Kubek w kubek to samo się stało na sobotniem posiedzeniu sejmu węgierskiego. Opozycyoniści Madarasz, Franciszek Kossuth, Geza Polonyi i Horanszky, rozwodząc się o projekcie ugodowym, przedstawiali rzecz tak, że właściwie Austrya robi złoty interes na nim, a Węgrzy zostaną obrabowani. Polonyi zarzucił obu rządom, że prowadzą „wstrętną komedyę cyrkową“, tymczasem zarzut ten spada właśnie tylko na skrajnych krzykaczy opozycyjnych z tej i z tamtej strony Litawy, którzy jedni drugim wytykają chęć grabieży i tym sposobem chcą zamącić sytuacyę. Zręcznie postąpił br. Banffy, że położył tamę tej gorącej i jątrzącej dyskusyi przez skłonienie prezydenta sejmu do zawieszenia obrad w plenum Izby na kilka tygodni, aż do ukończenia debaty nad ugodą w komisyi. Przez ten czas będzie sejm odbywał tylko jedno posiedzenie tygodniowo dla załatwienia drobniejszych przedłożeń rządowych, ugodowe zaś sprawy odłożone będą aż do drugiego czytania. Podobnie jak w wiedeńskiej Radzie państwa, starano się także w Peszcie wyciągnąć rząd na słowo i zmusić go do powiedzenia, jakie też układy zawarto na wypadek, gdyby parlamentarne załatwienie ugody okazało się niemożliwem. Br. Banffy nie dał się jednak sprowokować, chociaż i grożono mu i apelowano do jego konstytucyjnego sumienia. Rzekł tylko, że oba rządy zobowiązały się dokładać wszelkich starań, aby ciała ustawodawcze przyjęły przedłożenia ugodowe, a przyrzekły sobie starać się o to przyjęcie nie pozornie, lecz naprawdę. Nadto dał br. Banffy wyraźnie do zrozumienia, że złoży swój urząd w razie, gdyby utrzymanie dotychczasowego związku obu połów monarchii okazało się absolutnie niemożliwe. Na zapytanie opozycyi, co rząd myśli począć w razie, gdyby Węgry musiały zaprowadzić samoistny teren celny, rzekł, że dawanie wyjaśnień w tej mierze będzie rzeczą tego rządu, który znajdzie się u steru wówczas, gdy taka ewentualność zajdzie. Ze wszystkich bardzo ostrożnych enuncyacyi br. Banffy'ego najważniejszą jest ta, w której on w zasadzie przyznał, że kwota, płacona przez Węgry na wspólne wydatki, powinna być podwyższona. Deklaracyę tę złożył br. Banffy w następujących słowach: „Wiem, że jest u nas wielu polityków, którzy nie chcą podwyższenia kwoty węgierskiej, ale wielu innych stoi na odmiennem stanowisku, a także większa deputacya kwotowa uznała, iż sprawiedliwą rzeczą będzie lekko podwyższyć kwotę węgierską. W deputacyi też przyjęto jako rzecz możliwą podwyższenie tej kwoty na $31^{1}/_{10}$%. Ale zresztą nie pora jeszcze mówić o kwocie.“ Oświadczenie to jest bardzo ważne, gdyż zawiera w sobie zasadnicze przyznanie, że Węgry powinny płacić więcej, niż dotychczas. Próbowała także opozycya dowiedzieć się od naczelnika rządu stanowczo, czy w ogóle dopuszczalne są pewne zmiany w przedłożeniach ugodowych, czy też muszą być one przyjęte tak, jak je oba rządy ułożyły. W tym celu wystosował Franciszek Kossuth zapytanie, czy rząd węgierski ma jakie gwarancye, że austryacka Rada państwa przyjmie przedłożenia ugodowe bez zmiany, t. j. w tej formie, w jakiej je wniesiono. Na to zapytanie br. Banffy w sposób bardzo ostrożny dał odpowiedź, w której nie ma też nigdzie wyrazu „zmiana“, ale z której można wywnioskować, że zmiany [illegible] drobniejszej natury są wykluczone. Rzekł bowiem br. Banffy: „Co się tyczy zapytania p. Kossutha, to zdaje mi się, że obrażałoby to niepomiernie, gdyby ktoś w austryackiej Radzie państwa podobne zapytanie postawił. Rząd jest tego zdania, że wniesione przedłożenia ugodowe odpowiadają interesom kraju i że ze wszystkich sił starać się będzie o to, aby one przyjęte zostały, zaś z rządem austryackim zawarliśmy porozumienie tego rodzaju, iż także on zobowiązał się starać się o to, ażeby Rada państwa je przyjęła.“

Agencya Stefaniego ogłasza tekst noty, którą wystosował minister spraw zagranicznych Canevaro do reprezentantów Włoch zagranicą w sprawie zwołania międzynarodowej konferencyi dla zwalczania anarchistów. W konferencyi tej mają wziąć udział zarówno reprezentanci dyplomacyi, jak i techniczni przedstawiciele zarządów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

Nota zaznacza, że dotychczasowe pojedyncze usiłowania zwalczania przewrotnych teoryj anarchistycznych nie były dość skuteczne, ażeby zapanować nad złem i przeszkodzić organizowaniu się, łączeniu i wzajemnemu popieraniu anarchistów.

Wobec straszniej zbrodni genewskiej rząd włoski ujrzał się zobowiązanym do wzięcia inicyatywy w wymianie zdań pomiędzy rządami europejskimi, przyczem okazało się, iż poglądy gabinetu włoskiego są w zasadzie podzielane.

Canevaro wzywa obecnie rządy do zgodzenia się na zwołanie międzynarodowej konferencyi w celu doprowadzenia do skutku porozumienia mocarstw Europy w interesie obrony społecznej — praktycznego i stałego porozumienia ku skutecznemu zwalczaniu związków anarchistycznych i ich adeptów.

Nota powyższa już dawniej została wystosowana, ale ją teraz ogłoszono. Według najnowszych wiadomości wszystkie rządy zgodziły się już na udział w konferencyi, która na propozycyę Niemiec ma się zebrać w Rzymie.

Ród di Paulich.

Piszą nam z Wiednia 10 października.

W życiorysach nowego ministra handlu barona Józefa di Paulego powtarzają się różne błędy, oparte na wiadomościach, które zawiera almanach parlamentarny, nr. V, wydany r. 1897. Według tego almanachu (str. 167) baron di Pauli zasiadał w parlamencie r. 1873, jeszcze mandat poselski złożył w r. 1874, a powrócił do Izby dopiero r. 1877. W pośpiechu dziennikarskim mało kto zauważył, że urodzony w r. 1844 baron Józef di Pauli nie mógł wstąpić do Izby poselskiej w r. 1873, bo według ustawy wyborczej zasiadać nie mógł wówczas jeszcze nie liczący trzydziestu (30) lat. To też almanach r. 1891 trafnie zaznacza, że baron Józef di Pauli wstąpił do Izby w roku 1877, wybrany w miejsce swego kuzyna barona Antoniego di Paulego, który złożył mandat poselski. Ów błąd najnowszego almanachu pochodzi właśnie stąd, że pomieszano dwóch baronów di Pauli. Starszy, kuzyn dzisiejszego ministra, Antoni, urodzony 1828 r., doktor praw i pozasłużbowy kapitan, zasiadał w Izbie od r. 1870 do 1877. Starsi z naszych posłów niezawodnie dobrze sobie przypominają ś. p. Antoniego di Paulego (umarł w r. 1883). Był on z postawy bardzo podobny do dzisiejszego ministra, ale temperamentu spokojniejszego, nie skłonny do inicyatywy, pozostawał w szeregu swego stronnictwa, nad którem wtedy górował pierwszorzędny mówca ks. Greuter, w szerszych kołach pozostał mniej znany, chociaż bliżsi znajomi oceniali należycie jego prawość, takt, niepospolite wykształcenie i sąd zdrowy, a Tyrolczycy widzieli w nim jednego ze swych najlepszych mężów.

Wogóle, choć ród baronów di Pauli należy do najmłodszych w Tyrolu, przecież tam zjednał sobie już w trzech pokoleniach głośne imię, powszechne uznanie i zasłużoną popularność.

Protoplastą tego rodu jest Andrzej Alojzy, który urodził się 14 listopada 1761 r. w Aldeinie w pobliżu Bozenu, jako syn majętnego gospodarza z doliny Fleims. Wcześnie osierocony, zwiedzał szkołę najprzód w Aldeinie, potem od r. 1772 w Cavalese. Opiekun życzył sobie, aby chłopiec został, jak jego ojciec, rolnikiem. Ale młody Andrzej Alojzy rwał się do studyów. Od roku więc 1773 uczęszczał do gimnazyum w Brixenie, potem w Innsbrucku, gdzie w roku 1782 zapisał się na fakultet prawniczy wszechnicy. Gdy ta niebawem została zniesiona, udał się do Pawii, gdzie skończył studya prawnicze. Powróciwszy do kraju, został wybrany przez Radę miejską Bozenu na radzcę (syndyka). Jako taki zjawił się na sejmie tyrolskim w roku 1790, a następnego roku w Wiedniu jako członek deputacyi tyrolskiej, domagającej się przywrócenia zniesionych przez Józefa II. dawnych praw kraju. Jako gruntowny znawca konstytucyi krajowej, jeszcze kilkakrotnie w tej sprawie jeździł do Wiednia, a równocześnie skrzętnie zbierał wszystkie książki, odnoszące się do dziejów Tyrolu, z których z czasem powstał znakomity zbiór, znany pod nazwą „bibliotheca tiroliensis“.

Mianowany w roku 1794 cesarskim radzcą, wskutek zawieruchy wojennej r. 1796 wstąpił na zupełnie nowe pole działania. Gdy bowiem wtedy powstała w Bozenie „komisya dla obrony krajowej“, radzca di Pauli otrzymał w niej urząd referenta. Pod tym tytułem był duszą komisyi. Nie ograniczając się do przygotowania materyalnych środków obrony kraju (przeciwko Francuzom, nacierającym z Włoch), starał się gorliwie o podniesienie patryotycznego nastroju ludności, i w tym celu wydawał pisemko *Kriegsblättchen*. Na przedstawienie stanów Tyrolu w roku 1797 otrzymał szlachectwo z przydomkiem „von Treuheim“, po czem powrócił do zawodu prawniczego. Ale już w r. 1799 ponownie zerwała się burza wojenna, a zatem też p. di Pauli ponownie wraca do swych obowiązków referenta komisyi obrony krajowej. Mianowany w r. 1803 radzcą sądu apelacyjnego w Innsbrucku, w czasie okupacyi bawarskiej, zagłębia się w studya historyczne i wydaje czasopismo *Der Sammler für Geschichte und Statistik von Tyrol*. Po powrocie kraju do Austryi (1814) p. di Pauli otrzymuje kierownictwo sądu apelacyjnego, w r. 1816 wezwany na radzcę do wydziału sprawiedliwości w Wiedniu, w 1822 mianowany namiestnikiem Styryi, gdzie sobie zjednał tak powszechne uznanie, że Stany przyjęły go do metryk szlachty styryjskiej. W roku 1824 wraca do Innsbrucku mianowany definitywnie prezesem sądu apelacyjnego. Tu wspólnie z namiestnikiem br. Chotkiem głównie przyczynił się do założenia muzeum krajowego (Ferdinandeum) i na wszystkich polach publicznego życia rozwijał intensywną pracę. Otrzymawszy 15 lipca r. 1837 tytuł barona, umarł w r. 1839. Jeden z nekrologów opiewał: „Należał on do rzędu tych potężnych, znakomitych charakterów, które zjawiają się rzadko, a których drogę życia na każdym kroku cechują bogate owoce“.

W Innsbrucku wszędzie spotykamy ślady jego czynności, tudzież dowody publicznej wdzięczności. I tak w kościele farnym św. Jakóba u ściany po lewej stronie głównej bramy znajduje się płaskorzeźba, wyobrażająca anioła, wskazującego na napis: „Quem quaeritis non est hic. Surrexit“ (Marek XVI 6); na spodzie widzimy medalion z portretem śp. di Paulego. Grób jego pod arkadami cmentarza zdobi biały kamień oprawiony czarnym marmurem. W Ferdinandeum oglądamy portret di Paulego, pędzla Psennera, kilka miedziorytów i medalionów, wybitych na cześć jego.

Także syn jego Alojzy, urodzony r. 1806, ojciec ministra, poświęcił się zawodowi prawniczemu, był radzcą sądu krajowego w Innsbrucku i umarł w r. 1889, powróciwszy do rodzinnych stron Kaltern w pobliżu Bozenu.

Ogłoszone w dziennikach tutejszych szczegóły biograficzne o nowym ministrze dopełniamy jeszcze następującemi. Studya prawnicze odbywał na uniwersytecie w Innsbrucku, tudzież na sławnej wszechnicy katolickiej w Lowanium (Louvain). Do wojska papieskiego wstąpił w r. 1868 i służył w oddziale znanego pułkownika Charette'a, Wandejczyka, który potem odznaczył się także walecznością w wojnie francusko-niemieckiej. Powróciwszy w jesieni r. 1870 do kraju, wstąpił do służby sądowej w Bozenie, którą w roku 1872 opuścił jako auskultant, aby się poświęcić gospodarstwu. W roku 1873 ożenił się z Antoniną Zallinger de Stillendorf, której brat od roku 1877-go zasiada w Izbie poselskiej. Z dwóch synów barona di Paulego, starszy w roku zeszłym poniósł śmierć, przebywając na bicyklu górę Mendel. Młodszy niedawno temu złożył popis dojrzałości w gimnazyum OO. Jezuitów „Stella matutina“.

Układy.

Piszą nam z Wiednia, 10 października.

Hr. Thun z baronem di Paulim i drem Kaizlem dziś wyjeżdżają do Budapesztu. Ministrowie austryaccy podobno zaproponują rządowi węgierskiemu pewne zmiany projektów ugodowych. Z ostatnich oświadczeń barona Banffy'ego w sejmie, trzebaby wprawdzie wnosić, że nie przystanie na zmianę projektów. Jednakże baron Banffy może w każdym razie liczyć na solidarne poparcie większości sejmowej, a zatem łatwiej mu uczynić ustępstwo, niż rządowi austryackiemu przeprowadzić projekta bez zmian. Ostatecznie rządowi węgierskiemu tak wiele powinnoby zależeć na przeprowadzeniu ugody drogą parlamentarną (w Austryi), że należałoby spodziewać się z jego strony wszelkich w tym względzie ułatwień.

Ewentualne porozumienie się rządów co do zmian projektów ugodowych na korzyść Austryi ułatwiłoby rządowi tutejszemu układy z frakcyami prawicy. W targach tych nie biorą udziału: Koło polskie i grupa konserwatywnych wielkich właścicieli. Nadzwyczaj skomplikowane są pertraktacye z klubem „chrześcijańsko-słowiańskim“. Obejmuje on bowiem Rusinów, Słoweńców i Dalmatyńców. Każda z tych „zjednoczonych“ frakcyj stawia inne żądania, których niepodobna sprowadzić pod wspólny mianownik. Rusini, jak się zdaje, stawiają daleko sięgające żądanie, nietylko co do spraw realnych, ale także co do kwestyj osobistych, alias różnych nominacyj. Gdyby prawica była rzeczywiście autonomicznem stronnictwem, to przedewszystkiem Rusini powinniby na wspólnej podstawie krajowej porozumiewać się z Polakami. Tymczasem widzimy, że nie zważając wcale na teorye autonomiczne, za pośrednictwem klubu, obejmującego posłów prowincyj najbardziej oddalonych od Galicyi, traktują wprost z centralnym rządem i wymuszają ustępstwa, nie porozumiewając się poprzednio z Polakami. Tego rodzaju „autonomiczna“ organizacya większości parlamentarnej staje się więc środkiem uszczuplenia naszych historycznych praw. Bezpośrednie układy pomiędzy Polakami a Rusinami mogłyby ewentualnie mieć ten dobry skutek, że uczynione im przez nas ustępstwa, powinny przynajmniej zaciekłejszych Rusinów napełnić uczuciem przyjaźni i wdzięczności. Zdobywanie wprost na rządzie centralnym za pomocą klubu południowo-słowiańskiego i na tle ugody z Węgrami korzyści, przywraca pod firmą „autonomiczną“ te same niedogodności, które istniały za centralistycznych rządów Schmerlinga, a ustały po r. 1867. Tu przed ministrem dla Galicyi, bez którego przyzwolenia nie powinny się dokonywać żadne zmiany w Galicyi, otwiera się szerokie pole ważnej pracy. Co do innych frakcyj tego klubu, to Dalmatyńcy dążą do wcielenia Dalmacyi do Chorwacyi, a „równouprawnienie“ w ich pojęciu znaczy zupełne wyparcie wszelkich śladów języka włoskiego z Dalmacyi. Z posłów słoweńskich krainscy są szczerymi autonomistami, ponieważ w sejmie i kraju posiadają stanowczą przewagę. Natomiast styryjscy, tworząc mniejszość w tej prowincyi, bardzo nisko cenią teoryę autonomii prowincyonalnej, historyczno-politycznej indywidualności itd., domagają się zatem w ostatniej konsekwencyi podziału Styryi etc. Wystarcza uprzytomnić sobie te odmienne dążności czynników, wchodzących w skład klubu południowo-słowiańskiego, aby zrozumieć trudność układów rządu z tym klubem.

Narodni Listy dziś ponownie obstają przy „32 punktach“ zaprezentowanych roku zeszłego hr. Badeniemu. Kilka z tych punktów, mianowicie powołanie Czecha (dr. Kaizla) do gabinetu, już wprawdzie doczekało się urzeczywistnienia, pomimo tego nie zmniejsza się lista 32 dezyderatów! Nadto organ młodoczeski dziś ze szczególną szczerością oświadcza, że te 32 punktów tworzą tylko — zadatek, i że chodzi o rozkład Austryi na pierwotne „składowe części“. A więc w czasie, kiedy po trzech stronach monarchii powstały trzy ogromne państwa jednolite, Austrya ma się rozpaść znowu na średniowieczną luźną federacyę samodzielnych krajów, z których żaden nie zdołałby oprzeć się potędze sąsiadów!

Frakcya katolicko-ludowa, w miejsce barona di Paulego wybierze prezesem dr. Kathreina. We frakcyi tej po jednej stronie zaznacza się skłonność do złączenia się z ścisłem konserwatywnymi wielkimi właścicielami prowincyi alpejskich (prawe centrum), ale także z klubem wielkich właścicieli z Czech — a więc do przywrócenia dawnego klubu hr. Hohenwarta. Z drugiej strony zaznaczają się tam ponownie prądy secesyi.

Korespondencye.

Poznań, 8 października.

W tegorocznej kampanii wyborczej perspektywa dla nas nie jest korzystną. Oto w prasie naszej rozważano kwestyę, czy uda nam się utrzymać naszych 17 mandatów do sejmu i pokazało się przytem, że w wielu okręgach, w których dotychczas wybierano Polaków, będzie teraz rezultat bardzo wątpliwy. Tak n. p. w okręgu gnieźnieńsko-witkowskim zwyciężył przy ostatnich wyborach do sejmu Polak większością tylko jednego głosu. W ostatnich czasach jednak pruska geometrya wyborcza do spółki z komisyą kolonizacyjną pracowały dobrze nad tem, aby w tym powiecie zapewnić wybór posłowi niemieckiemu. Tak samo ma się

---

7)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

Na śniadaniu w Monte Carlo jedna z tak zwanych najserdeczniejszych przyjaciółek, dla której nie miała nawet odrobiny sympatyi, prosiła ją, by uzyskała u Bostowa zaproszenie na bal, który dawał, a o którym cuda już najprzód opowiadano — dla jednej z jej kuzynek, która bardzo pragnęła być na nim, a nie otrzymała zaprosin wskutek jakichś plotek, w których zapewniała, nie było ani słowa prawdy. Iza dobra i uczynna jak zwykle, bez namysłu, podjęła się misyi i zaledwo wstali od stołu, prośbę swą przedstawiła księciu, chcąc mu dowodzić niewinności owej pani.

— To obojętne — przerwał jej Bostow — życzenie pani wystarcza mi zupełnie — i w tej chwili, w najuprzejmiejszy sposób, poszedł, jak mówił, naprawić nie do darowania pomyłkę adresów.

— Byłam pewną, że tobie nie odmówi — dziękując jej, mówiła po chwili przyjaciółka. — Cóż mu obiecałaś za to?

— Obiecałam? za co? — zdziwiona spytała Iza.

— Ależ, moja droga, trzeba ci wiedzieć, że już sto osób prosiło księcia o to zaproszenie i najkategoryczniej odmawiał, ale tobie — dodała grożąc jej figlarnie palcem — wszak wiemy, że tobie nic odmówić nie może.

— Skądże to wiecie? bo ja o tej mojej wszechwładzy sama dotąd nie wiedziałam.

Skąd? Patrząc na was. Zresztą znamy Bostowa. Że mu się bardzo podobasz jest dosyć widocznem i bardzo zrozumiałem, że tobie nie jest obojętnym, dowodzi sam fakt, że się od kilku miesięcy nie rozstajecie... chyba na krótką chwilę. Ale czemuż patrzysz na mnie tak ponuro? Ach! jakaż ty niedoświadczona jesteś Izo, jeżeli myślałaś, że stosunek wasz jest tajemnicą, a jakaż młoda, że się z tem tak bardzo kryć pragniesz, co właściwie jest twoją chwałą. Nie każda podobała się Bostowowi! Mówią, że ten bal, który przecież daje dla ciebie, będzie czemś czarodziejskiem! No, chodź grać — nie? zostajesz tu? a więc do widzenia.

Gąska — pomyślała — spiesząc do sali gry.

Iza zostawszy samą, rozpaczliwie obejrzała się dokoła. Przed chwilą nie mogła przemówić i milcząco wysłuchała tej całej tyrady, której zdawało jej się przecież, że każde słowo ją policzkuje. Teraz myśli zebrać nie mogła, byłaby chciała uciec gdzieś daleko, skryć się, istnieć przestać, ale nie była w stanie ruszyć się z miejsca i pozostawała nieruchoma z wejrzeniem utkwionem daleko przed siebie a nie widzącem nic z tego, co się przed niem roztaczało. A roztaczała się ta czarodziejska, pięknością prawie nie ziemska panorama, jaką wzrok obejmuje z terasy kasyna na Monte Carlo. Opisać ją nie trudno, bo to zakątek może jedyny na świecie, który widząc, odczuć musimy. Zachwycić się tym widokiem muszą nie tylko oczy, ale dusza i serce człowieka. Oczy chwytają wspaniały koloryt szafirowego morza, najeżonego szmaragdowymi falami, które to potężne, to lekkie, w słońcu zrodzone biegną ku brzegom a tam się rozbijając, pozostawiają po sobie rąbek tęczowej pianki, liżącej podnóże skały szmerem ciągłym, wiecznym, jakby piosnką swych słodkich marzeń o nią rozwianych, aż nowa fala z swą skargą przybieży i płaczem się o nią rozbije.

Na prawo, jakby wśród morskiej toni bieleje Monaco, na lewo Cap Martin wsuwa w nią zieloność swej leśnej gęstwiny, a wszędzie dokoła wspaniały rozkwit wszystkiego co pachnie, kwitnie, świeci i grzeje... i przez oczy ludzkie, pochłaniające te cuda przyrody, wciska się w duszę wrażenie wielkości nadziemskiej siły, która tę cząstkę nieba rzuciła na ziemię, w serca uczucia tkliwej wdzięczności dla tej dobroci, która udzieliwszy sercu ludzkiemu tyle mocy cierpienia, porozrzucała po ziemi tyle piękności nadając im władzę kojenia tych cierpień, wlania w duszę człowieka niepamięci i spokoju tej podstawy jego szczęścia na ziemi.

Pani Ilnicka siedziała ciągle bez ruchu, twarz jej tylko to bladła, to czerwieniała na przemian. Morze różnorodnych uczuć falą wzburzoną przepływało przez serce młodej kobiety, a gdy przepłynęły wszystkie pierwszym, gwałtownym napływem, pozostało w niem jedno tylko i osiadło wielkim ciężarem, wielką boleścią, uczuciem ogromnego osamotnienia i smutkiem bez nazwy, uczucie bezmiernej pogardy wszystkich i wszystkiego, co ją otaczało. Pogardy dla siebie za to, że tak długo żyła na tem śmiecisku, aż ją niem obrzucono. W jednem mgnieniu oka stanęły w jej wspomnieniu rozliczne fakta, słowa, ludzie różni, którzy dotąd uszli jej uwagi, nad którymi nie zastanawiała się wcale. Teraz dopiero poczynała widzieć ich w rzeczywistem świetle i aż syknęła z obrzydzenia na samo wspomnienie sytuacyi, w jakiej się znajdowała, osób, z którymi się poufaliła, rąk, które ściskała. I ogarnęła ją głęboka pogarda, dla siebie samej, najgłębsza dla męża, który ją w tę zgniliznę, w to błoto wprowadził i w niem żyć zniewalał, a może wiedział, na co ją naraża... może pragnął narazić... może pragnął?... Płomienie oblały jej twarz, zbladłą przed chwilą, a w łagodnych zazwyczaj oczach rozgorzał wyraz takiego oburzenia, takiego wstydu, a takiej dumy zarazem, że go nie zmyły duże łzy, które w nich zabłysły. Podniosła te śliczne, załzawione oczy i obejrzała się w koło siebie w bezwiednem poszukiwaniu za jakiemś schronieniem.

O parę kroków od niej stał Bostow. Przyglądał jej się już od dłuższej chwili, zanim spostrzegła jego obecność, a spostrzegłszy, nie odwróciła oczu, przeciwnie patrzyła nań długo i uważnie, tak dziwnem wejrzeniem, że zmięszało ono Bostowa i nie śmiąc zbliżyć się do niej:

— Dlaczego pani tak dziwnie na mnie patrzy? — zapytał.

— Bo dziwnie myślę zapewne — odrzekła głosem drgającym jeszcze nutą przebytych uczuć.

— A co pani myśli, czy można zapytać?

Mówił żartobliwie, zwolna zbliżając się do niej. Ale poważne jej wejrzenie, wyraz twarzy, na której nie było śladu wesołości, przykuły go znowu do miejsca.

— Myślę — zaczęła Iza, a raczej poprawiła — pytam siebie, czy i pan jest tak podły, tak brudny, tak niski, jak oni wszyscy... wszyscy! Czy i panem mam tak gardzić, jak niemi pogardzam?

Mówiła spokojnie, dobitnie, ale była tak wewnętrznie wzburzoną, że Bostow nie mógł tego nie zauważyć, to też zamiast odpowiedzieć: Co pani jest? — zapytał:

— Co mi jest? co mi jest? powtórzyła głosem miększym, w którym czuć było, że tylko siłą woli nie rozbija się w płaczu — jest mi ciężko, smutno... jest mi strasznie! I gwałtownym ruchem przycisnęła ręce do twarzy. Bostow usiadł koło niej i delikatnie w swe dłonie rękę jej ujął. Odtrąciła go z żywością.

— Nie dotykaj pan mojej ręki — zawołała, miażdżąc go pełnem iskier wejrzeniem — ale odpowiedz, czy i ty jesteś jak oni, czy też od nich jeszcze gorszy? Czyś pan wiedział, jacy są ci ludzie, z którymi ja żyję? Czyś wiedział, jaką rolę tobie przy mnie przypisują, o co mnie posądzają? Powiedz pan, czyś to wiedział?

Zwróciła się lekko ku niemu i pałającym objęła go wzrokiem.

— Wiedziałem — brzmiała krótka odpowiedź.

— A... — jęknęła cicho młoda kobieta, ale jakby rozbrojona szczerością odpowiedzi i nutą pokory, jaka w niej drgała, łagodniejszym ale smutniejszym jeszcze tonem mówiła dalej:

— Pan wiedział? i panu, któryś mi tyle razy wyjawiał swoje uczucia przyjaźni, że aż w nie wierzyć poczynałam, panu nigdy na myśl nie przyszło, że uczciwiej by było mnie po prostu przestrzedz? Pan byłeś niby moim przyjacielem i nie otworzyłeś mi nigdy oczu na to, co się działo koło mnie, pozwoliłeś, bym tylu niegodnym, niczego innego prócz wstrętu i pogardy niegodnym, otwierała mój dom, okazywała moją życzliwość, podawała rękę? A może pod maską przyjaźni kryłeś pan inne zamiary, może w jego oczach nie byłam więcej wartą, od tych upadłych istot, które bez zdania sobie sprawy, nazywałam mojemi przyjaciółkami? Może myślałeś, że mi pochlebiasz swojem wyróżnianiem od innych i że mnie kiedy olśnisz, zaszczycając mnie swoją... swoją pogardą, ubraną w słowa miłości? I nigdy... nigdy — powtórzyła z naciskiem, mówiąc coraz goręcej — nigdy panu żal nie było mnie, mojej nieświadomości, mojej młodości? Więc pan w całem swojem życiu nie miał ani jednej kobiety, którą szanowałeś i kochałeś? Ani matki, ani siostry... nie spotkałeś się nigdy z prawą i czystą kobietą, kiedyś i u mnie tak łatwo, tak prędko w fałsz i brud uwierzył?

C. d. n.

rzecz z okręgiem, obejmującym powiaty wągrowiecki, mogilnicki i żniński: i tam w ostatnich pięciu latach straciliśmy dużą część wielkiej posiadłości ziemskiej, z drugiej zaś strony immigracya niemiecka była stosunkowo znaczną. W okręgu brodnickim już przed pięciu laty tylko z trudnością przeparliśmy swego kandydata, co się zaś tyczy okręgu obejmującego powiaty zachodnio- i wschodnio-poznański, to wybrano w nim przy ostatnich wyborach naszego tylko dzięki kompromisowi z wolnomyślnymi. Teraz zaś nie możemy się spodziewać zyskania mandatów w tych okręgach, w których je zawdzięczaliśmy dotychczas kompromisowi. Z drugiej strony nie ma żadnej nadziei odebrania Niemcom jakiegokolwiek mandatu w Księstwie Poznańskiem lub w Prusach zachodnich. Jedynym okręgiem, w którym możebną byłaby niespodzianka na naszą korzyść jest okręg wyborczy poznański miejski, gdzie wyborcy polscy w ostatnim razie dopomogli do zwycięstwa wolnomyślnego Niemca p. Jaeckla.

W obec takich niepomyślnych szans wskazanem jest dla nas samą naturą rzeczy jak najbardziej zgodne przy wyborach postępowanie w imię wspólnych celów. Tymczasem, jak wam już wiadomo, akcya ugodowa między obu zwalczającymi się obozami: narodowym i ludowym spełzła jakoś na niczem z powodu, że ludowcy uzyskali sztucznym sposobem większość w komitecie ugodowym, który miał być złożony z 8 reprezentantów każdego stronnictwa. Chociaż więc niby formalnie istnieje komitet ugodowy, alići odłamki stronnictwa narodowego zakładają już nowe stronnictwo „Solidarność", zaś dzienniki ludowców występują z artykułami, tryumfującymi z powodu zwycięstwa „ludowców" nad „dworusami", a więc same przyznają, że rezultat zgromadzenia, odbytego we wtorek w Poznaniu, był aktem nie zgody, lecz walki, chociaż niby wybrano komitet ugodowy. Tymczasem, jeśli chodziło o zgodę, nie powinno być mowy o czyjemś zwycięstwie, a czyjejś znowu porażce. Tego rodzaju komentarze dzienników ludowców można wytłómaczyć tylko bezustannem usiłowaniem utrzymania rozdrażnienia. W ogóle [illegible] odzywa się [illegible] w kółach stronnictw i skargi, że one są jedynie dziełem redaktorów, jako twórców tego „bakcylusa zaniepokojenia", o którym w parlamencie tak często mówił Caprivi. Rzeczywiście krewkość naszych dzienników jest coraz większa, [illegible] co także oddziaływa na publiczność. Obywatele poznańscy dali dobitny wyraz temu przekonaniu o szkodliwości jątrzeń prasowych, bo przy rozpoczęciu rokowań ugodowych z obu stron żądano, aby nikt z redaktorów nie wszedł do komitetu. Niestety nie można powiedzieć, iżby ta milcząca krytyka była niesłuszną. Bo wszakże np. tak zwany ruch ludowy został wywołany przez dziennikarzy ambitnych, niespokojnego ducha, a jeżeli dziś przywódcy „ludowców" stawiają antagonizm na gruncie różnicy pomiędzy programem swoim, a t. zw. stronnictwa ugodowego, to przedewszystkiem przypomnieć trzeba, że jednym z głównych autorów t. zw. programu ugodowego był p. Szymański, redaktor *Orędownika* i dzisiejszy przywódca „ludowców". Zresztą dziś tylko ludzie złej woli mogą jeszcze mówić o osobnym programie „ugodowców" i o „partyi dworskiej".

Obydwa poznańskie organa ludowe *Orędownik* i *Postęp* występują z propozycyą, aby na delegata na okręg wschodnio-poznański wybrać dra Schumana z Łazarza. Jest to ów pisarz, znany pod pseudonimem Piotr Stroma, autor broszury, w której przed 2 laty wystąpił jako zaciekły wróg Kościoła katolickiego i wiary katolickiej. Otóż postawienie takiej kandydatury przez dzienniki znowu dowodzi, że one mało dbają o ukojenie rozdrażnienia, za to bardzo wiele o postawienie na swojem nawet w drobnostkach.

Raport Pobiedonoscewa.

Z drukującego się w rosyjskim *Gońcu Rządowym* raportu nadprokuratora Synodu podaliśmy wczoraj rozdział dotyczący Królestwa Polskiego; dziś podajemy to, co Pobiedonoscew pisze o „zachodnich eparchiach", to znaczy o Litwie, Wołyniu i Podolu. Oto są jego słowa:

„Prawosławna ludność eparchii zachodnich znajduje się w warunkach nader niepomyślnych dla rozwoju jej życia religijno-moralnego. Otoczona jest ze wszech stron innowiercami, którzy w większości wypadków zachowują się wrogo względem prawosławia i wszystkiego co rosyjskie. Głównymi i najniebezpieczniejszymi wrogami prawosławia i narodowości rosyjskiej w tych eparchiach są po dawnemu księża. Tajna i niepochwytna, a przeto najniebezpieczniejsza propaganda księży dotyczy głównie rodzin mięszanych. Pod wpływem duchowieństwa łacińskiego w miejscowościach, zaludnionych przez katolików, ujawniają się objawy nienawiści fanatycznej katolików dla prawosławia i wszystkiego, co rosyjskie. [illegible] ten duchowni prawosławni. Na spotęgowanie się tej nienawiści wpływa w ostatnich czasach rozpowszechnienie potajemne broszur zagranicznych, w których krytykowane jest wszystko rosyjskie, przedewszystkiem zaś system wychowania w szkołach cerkiewnych, i zaleca się na wypadek powikłań politycznych, przedewszystkiem zaś [illegible] duchownych prawosławnych w więzieniach, pieczętowanie cerkwi i zamienianie ich na kościoły.

„Dużą część ludności eparchii zachodnich stanowią żydzi. Krzywdy ich ze sfery stosunków ekonomicznych odbijają się nader szkodliwie na życiu religijno-moralnem tej ludności. Obracając się wśród żydów, prawosławni przyjmują różne ich [illegible] oszukaństwo, fałszywe świadectwa i pieniactwo.

„Wszakże bez względu na liczne niepomyślne warunki, w jakich żyje ludność prawosławna eparchii zachodnich, bogobojność ludu nietylko nie słabnie, lecz przeciwnie z rokiem każdym bardziej się utrwala. Jest to przedewszystkiem zasługą duchowieństwa prawosławnego, które, zachowując się względem innowierców łaskawie i tolerancyjnie, stoi bacznie na straży czystości prawosławia i narodowości rosyjskiej; i jest silną tarczą przeciwko wszelkiej propagandzie. W trosce o wychowanie ludu w duchu wiary i cerkwi prawosławnej, o rozwój moralności i wykorzenienie chwastów, zasiewanych przez wrogów prawosławia i narodowości rosyjskiej, duchowni prawosławni odprawiali z należytą uroczystością nabożeństwa cerkiewne, w czasie właściwym zaspokajali potrzeby religijne parafian, gorliwie opowiadali słowo Boże i starali się wszelkie oddziaływać na parafian za pomocą dyskusyi i konferencyi, odbywanych po za służbą cerkiewną".

Sułtan.

I.

Konstantynopol 1 października.

Imperyum Wschodnie albo się stanie ogólnem skojarzeniem żywiołu chrześcijańskiego i muzułmańskiego, albo istnieć przestanie. Mordowanie chrześcijan [illegible] religijnej; śmierć 300.000 Ormian zrujnowała handel, przemysł, rolnictwo. Urzędowe ulegalizowanie kradzieży, denuncyacyi, sprzedawania posad rozerwało więzy społeczne między ludźmi. Nie uznawano żadnej zasady moralnej ani warunków materyalnych, jakie są niezbędne, żeby państwo w sensie nowożytnym istnieć mogło.

Armia tylko jest i doskonali się. Niech ją jednak pobije które państwo chrześcijańskie — a Turcyi nie będzie. Ale niech sobie ta armia [illegible] i tryumfuje: anarchia dzisiejsza tem szybsze robi [illegible] postępy.

Sułtan — to człowiek, marzeniami i umysłem należący jeszcze do VII wieku, a [illegible] i formami prowadzenia interesów stojący na [illegible] wieku dzisiejszego; ma jeden ideał w swej głowie: odbudować świat muzułmański na podstawie organizacyi, niegdyś przez kalifa Omara nakreślonej. W takiem państwie byłyby tylko dwie klasy ludzi: wierni, z których składa się rząd i wojsko, i rajasy (stada), których obowiązkiem pracować i swą pracą [illegible] tamtym środków istnienia [illegible]. Jest to pojmowanie w głowie nomady powstałe, według którego podbite narody mają być jak stado bydła w pustyni, przeznaczone tylko do wyżywienia się nim. Rajasy mogłyby wyjść ze swego upośledzonego położenia, gdyby się nawróciły na islamizm; jeżeliby zaś myśleli o jakimś ruchu dla własnych celów, chcieli myśleć swobodnie, [illegible] wtedy mieczem i nożem zmusza się ich do niewoli.

Co się tyczy samych wiernych, to [illegible]. Nie powinni być uczonymi, myślicielami, profesorami, lecz tylko żołnierzami. O tyle coś warci, o ile dobrze służą sułtanowi — kalifa, wodza naczelnego w wojnie świętej.

Politykę swoją takiemi zasadami pierwotnych dziejów Islamu kierować pragnie Abdul-Hamid. Idąc za niemi, zsyłał na wygnanie Turków; więził, wydalał lub demoralizował zwolenników dyskusyi o rządzie; ustanowił surową cenzurę książek naukowych, z których nawet podobne frazesy, jak: „niszcząca siła gazów wybuchowych", „wzburzenie płynu w retorcie" są wyrzucone.

Ten człowiek jest dziwnie systematyczny w pracy. Nie lubi pić, używa zimnych kąpieli, żywi się hygienicznie, w porządku utrzymuje papiery, każe się informować we wszelkich sprawach, czyta raporty, podsłuchuje za parawanem indagacyi Izzetbeya, sam bada więźniów, przyjmuje ambasadorów, ministrów, pielgrzymów, a nieraz do godziny czwartej dyktuje, słucha, wzywa do Ildiz-kiosku generałów, szejków, patryarchów i osoby prywatne.

Po takiem wyczerpaniu nerwów — wpada później w apatyę na kilka dni zupełną. Wtedy milczy, jest rozdrażniony, nikogo nie przyjmuje i wyrwać go z tego stanu mogą tylko rozmowy z ulubionym Abdul-Hudą, który mu rozpala wyobraźnię opowiadaniem o wielkości muzułmanów.

W ciągłej trwodze o swoje życie lub trawiony gorączką zabłyśnięcia w świecie, żyjąc w niepokoju ustawicznym lub w uwielbieniu siebie samego, pragnie tylko dać światu obraz swej osoby, wielkiej a strasznej zarazem.

Abdul-Hamid lubi powtarzać frazes, który uważa za maksymę przewodnią swoją, a która, jak mniema, doprowadzić go ma do pragnień zamierzonych: „Dusze ludzkie, to towar, który kupić [illegible], kiedy chce".

Rozporządza bajecznymi skarbami. Oprócz przychodów skarbowych istnieje jeszcze osobny skarb cesarski, który w zasadzie powinien być nietykalny. Abdul-Hamid wielokrotnie zabierał z niego jednak różne przedmioty, rozdając je na prezenty lub po prostu zastawiając. W skarbcie tym, najbogatszym pewno na świecie, przechowują się klejnoty sułtanów całej dynastyi, niezliczone bogactwa, zabrane z Persyi i z Egiptu przez Selima, najpiękniejsze szmaragdy na kuli ziemskiej, starożytne klejnoty z Echatane, trony złote, wysadzane perłami i dyamentami, mnóstwo koron, [illegible] turkusów i topazów. Stamtąd to Abdul-Hamid wyjął niezrównanej piękności naszyjnik, ofiarowany cesarzowej niemieckiej, i [illegible] dla cesarza 30 sztuk podarków wartości trzech milionów.

Nie dosyć jednak sułtanowi tych bogactw. Zapragnął mieć własną, osobistą fortunę, do której by nikt nie miał prawa w razie, gdyby był z tronu zrzucony.

Ułatwił mu to operacyą Agop-basza, Ormianin. Postanowiono pokryć ją wszakże pewnym pozorem legalności.

Do wielkich właścicieli w Azyi Mniejszej wysłano tedy posłów z Ildiz-kiosku, którzy oświadczyli, że sułtan pragnąłby kupić ich dobra. Za tysiąc funtów (23 000 franków) kupiono majątki wartości miliona; dodawano jednak do tego albo order, albo pogróżkę. [illegible] wystawiono na licytacyę dobra państwowe; ponieważ agent sułtana ofiarował za nie pewną cenę, więc nikt już nie odważył się deklarować więcej. Nabywano zresztą także przez prostą konfiskatę bez żadnej ceremonii. Tak np. było źródło wody w okolicy [illegible], które dawało wielkie dochody i które należało do rodziny Achmeda Riza, [illegible] w Paryżu. Ogłoszono pozornie bez żadnych wyjaśnień, że jest własnością sułtana.

Tym sposobem w ciągu kilku lat najpiękniejsze posiadłości w Anatolii w dolinach Kizil-Ermak, [illegible] w Mezopotamii, lasy daktylowe nad Tygrem przeszły w posiadanie Abdul-Hamida. Za staraniem Agop-baszy ustanowiono tam zarządców agronomów, sprowadzeni koloniści Bośniacy i Czerkiesi, a ponieważ z nimi obchodzono się dobrze, uwolniono ich od wszelkich podatków, przeto pracowali starannie i podnieśli nadzwyczajnie kulturę tych posiadłości. Utworzono wreszcie osobne ministeryum zarządzające temi dobrami; urzędnicy jego pobierają pensye regularnie i otrzymują stół z kuchni pałacowej.

Faworyci i ulubieńcy sułtana, wiedząc, że jest najbogatszym z panujących w Europie, służą mu gorliwie, bo wiedzą, że gdyby ustąpić musiał z tronu, to żaden następca nie obdzieliłby ich tak hojnie, jak Abdul-Hamid. Dlatego też spełzły zawsze na niczem wszystkie dotychczasowe spiski i intrygi na rzecz Reszada, brata sułtańskiego.

Tej osobistej fortuny strzeże Abdul-Hamid troskliwie. Całkiem przeciwnie, aniżeli Abdul-Medżid, który rzucał do Bosforu dyamenty, jeżeli mu się nie podobały, ten codzień godzinami sprawdza rachunki i naradza się z Richel baszą, jakby najlepiej umieścić kapitały. Brat jego Murad rozrzucał i marnował pieniądze; ten zaś od najmłodszego wieku myślał o zbieraniu oszczędności. To też obydwaj do tego stopnia się niecierpieli, że Murad prosił poetę Kemal beja, żeby przetłómaczył na turecki „Skąpca" Moliera, poczem kazał go wystawić w teatrze pod tytułem: „Hamid Sknera". Całe miasto trzęsło się od śmiechu.

Kiedy obecny sułtan wstępował na tron, zaczął też od tego, że kazał zburzyć ów teatr, jedyny w Konstantynopolu, w którym owa sztuka była grana.

Jest tedy widocznem, że jeżeli Abdul-Hamid przypisuje takie znaczenie pieniądzom względem innych ludzi, to dlatego, że sam ulega ich potędze. Hojnie wydaje fundusze państwa, ale gdy chodzi o jego własne, jest bardzo oględny i wyjątkowo na wydatki się decyduje.

Ze wsi.

Artykuł wstępny *Słowa polskiego* „Zakaz namiestnika" zdumiewa wprawdzie zawartemi w nim wywodami — nie mniej przeto sprawia wrażenie smutne. Jestto bowiem atak na namiestnika tem dotkliwszy, że pod względem prawnym wrzekomo uzasadniony — a przecież niewłaściwy i niesprawiedliwy. Wstrząsać stanowiskiem reprezentanta władzy w kraju nie jest w naszych stosunkach i ze stanowiska ważnych zadań społecznych jakie on ma do spełnienia i których spełnienia oczekujemy i pragniemy — ani dobrem, pożytecznem i właściwem. W takich razach przemilczenie zajścia jest cnotą i rozumem stanu.

Daleko bowiem wyżej stać musi w pojęciu ludzi rozumnych i patryotycznych utrzymanie powagi namiestnika, naszego człowieka z najlepszemi zamiarami dla kraju, jak publicystyczny sukces pisma.

Być może, iż namiestnictwo, a nie namiestnik osobiście, powinien był wydać zaatakowany reskrypt, jestto jednak, zdaniem mojem, subtelność w rozróżnianiu do najdalszych już posunięta granic. Ważniejszym jest zarzut, że reskrypt jest bezskuteczny — [illegible], że cała waga, wartość i zasługa reskryptu leży w [illegible] Rada miasta Lwowa wyraziła [illegible]. Skąd bowiem przychodzi ona do ujmowania się za tą częścią kraju, która sama za sobą się nie ujmuje? Wszakże 33 rad powiatowych, gdyby im stan wyjątkowy ciężył, z pewnością byłyby się za sobą ujęły, a to się nie stało. Dlaczego? Dlatego, iż cała myśląca ludność tych powiatów nie czuje zupełnie niedogodności stanu wyjątkowego. Przeciwnie, ona sobie wcale nie życzy, by stan ów [illegible] wiecowania i połączony z niemi ferment społeczny, bo już doświadczyła jego skutków i na powtórzenie się ich narażoną być nie chce.

Uświadomienie ludu, rzecz zrozumiała i dobra; ale jątrzenie, waśnienie, rzucanie haseł ponętnych, a trujących — to zbrodnia. Gdyby na tych wiecach mówiono o stosunkach ekonomicznych kraju, o dziejowej jego przeszłości, o zadaniach, jakie do spełnienia mają poszczególne warstwy społeczne — i gdyby mówiono o tem w taki sposób, iżby z tego wynikała miłość ludzka, zgoda i harmonia społeczna, to któżby się sprzeciwiał takiemu uświadamianiu ludu, któżby wówczas nie żądał jak najczęstszych zgromadzeń, bo zgromadzenia te tworzyłyby wówczas prawdziwą szkołę dla ludu. Że tak dotąd nie było, że wręcz przeciwnie się działo, to my niestety wiemy. Niechże więc Rada miejska stołecznego miasta i inni nie przykładają ręki do akcyi, która dla nich z natury rzeczy jest najzupełniej obojętną, a która dla nas na Zachodzie jest wprost szkodliwą.

Przypuszczać, że Rada miasta Lwowa ma tak wydelikacone poczucie konstytucyonalizmu, iż znieść nie może wrzekomego ukrócenia praw konstytucyjnych w jednej części kraju, wypada nam się prawdziwie trudnem; bo dlaczegóż ta sama Rada nie ujmowała się za Czechami, gdy tam był stan wyjątkowy; wszakże jeśli się posiada żywe i wydelikacone poczucie praw obywatelskich, to wypada dać mu wyraz tak dobrze w Galicyi, jak i po za granicami tego kraju, bo jak już być konstytucyonalistą, to wszędzie i w każdej porze.

Podkomorzy Mieczysław Szczepański.

Z izby sądowej.

Kraków, 10 października.

(*Bójka na wiecu socyalistów*).

W tutejszym sądzie powiatowym karnym odbyły się dzisiaj dwie rozprawy, będące epilogiem burzliwych zajść na sejmiku relacyjnym posła Daszyńskiego, odbytym w kwietniu b. r. w ujeżdżalni pod Kapucynami. W pierwszej rozprawie oskarżała prokuratorya państwa pp. Englischa, dr. Marka i Tellera o przekroczenie z § 411, czyli o pobicie. Dwaj pierwsi zostali uwolnieni, zaś p. Teller skazany na 3 dni aresztu, względnie 15 złr. grzywny. Druga rozprawa, będąca z pierwszą w ścisłym związku, dotyczyła p. dr. Dobiji, oskarżonego przez aranżerów sejmiku o gwałt publiczny, zaś przez prokuratoryę o niedozwolone noszenie broni. Z powodu powołania nowych świadków rozprawa ta została odroczoną.

* * *

Kołomyja, 10 października.

(*Kartka loteryjna*).

Włościanin ze wsi Stecowy, w pow. śniatyńskim, Wasyl Hrycak, dowiedział się, iż w Czerniowcach przebywa wróżka, Mizdalowa, która swemi czarami dokonywa cudów. Zaszedł tedy do niej, aby szukać porady na polepszenie swej doli. Mizdalowa kazała mu przychodzić do siebie często i przy każdych odwiedzinach, za sutem wynagrodzeniem, czyniła nad nim czary. Między innemi kropiła go „wodą czarodziejską", wręczyła mu 1 zł. z poleceniem, ażeby ten pieniądz przez dziewięć dni nosił w bucie pod piętą itp., a wreszcie solennie oświadczyła mu, iż niebawem wygra na loteryi liczbowej, byle jeno postawił podyktowane przez nią numera. Za wszystkie te czary i rady Mizdalowa wyłudziła od ubogiego chłopa 1200 zł.! Hrycak zadłużył się powyżej uszu, ale wierzył święcie, iż niebawem skończy się jego bieda. Postawił numera na loteryę i czekał. Po pewnym czasie wybrał się do Czerniowiec, ażeby dowiedzieć się o wyniku. Zaszedł do wróżki, pokazał kartkę loteryjną i pytał, czy numera już wyszły. Mizdalowa podsunęła mu inną kartkę i oświadczyła, że wygrał ogromne pieniądze. Ucieszony chłopisko biegał od kantoru loteryjnego do kantoru, ale wszędzie odprawiano go z niczem, nie chcąc wypłacić pieniędzy na podrobioną kartkę. Udał się tedy Hrycak do Kołomyi i zapytał o radę adwokata p. Kaweckiego. Ten, sądząc, iż kartka jest prawdziwa, przyrzekł, iż pojedzie z Hrycakiem do Wiednia, ażeby wydobyć pieniądze, ale zażądał na drogę 200 złr. zaliczki, których wieśniak nie miał.

Tymczasem o kłopocie Hrycaka dowiedzieli się żydzi kołomyjscy i poczęli namawiać ażeby im sprzedał kartkę loteryjną. Po pewnem wahaniu chłop zdecydował się sprzedać kartkę. Nabył ją Efroim Manusali za gotówkę w kwocie 3000 zł. Hrycak powrócił do domu i dał pieniądze swej żonie Paraszce i ojcu Romanowi, ażeby przedewszystkiem spłacili długi, zaciągnięte na honorarya dla wróżki. Lecz Manusali stwierdził, iż nabyta kartka loteryjna jest fałszywą i narobił hałasu. Kołomyjska prokuratorya państwa aresztowała Wasyla Hrycaka pod zarzutem oszustwa, a żonę jego i ojca, jako współwinnych tej zbrodni. Ostatnich dwoje wypuszczono wkrótce na wolną stopę. Hrycaka zaś zatrzymano w areszcie śledczym aż do rozprawy przed przysięgłymi, która odbywała się przez cztery dni w tutejszym sądzie. Rozprawa, do której powołano przeszło 40 świadków, wykazała, że zarówno Hrycak, jak żona i ojciec działali w najlepszej wierze, pewni, iż kartka loteryjna jest prawdziwa. Nie mieli przeto wcale zamiaru oszukania kogokolwiek, a przeciwnie, sami padli ofiarą oszustwa przebiegłej wróżki czerniowieckiej. Wobec tego przysięgli zaprzeczyli pytania co do winy podsądnych, a trybunał uwolnił ich od oskarżenia.

Hrycak, odsiedziawszy niewinnie przez kilka miesięcy w areszcie śledczym, ma teraz proces cywilny o zwrot 3000 zł., które mu dał Manusali, a z których już nic nie posiada. Mizdalowa, która jedynie jest tutaj winna, albowiem dopuściła się najhaniebniejszego wyzysku i oszustwa, pozostaje i nadal przy intratnym swym procederze, przez nikogo nienagabywana.

Kronika.

Lwów 11 października.

Namiestnik wyjechał do Grzymałowa.

Wiadomości urzędowe. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła do Krakowa starszego oficyała pocztowego Józefa Krzeczkowskiego z Żywca, oficyała pocztowego Michała Gawlińskiego z Bochni i asystentów pocztowych Dawida Epsteina z Jarosławia, Franciszka Denenfelda z Tarnopola i Jana Witeszczaka z Gorlic.

Hołd dla p. dra Bilińskiego. W sobotę jawiła się w Wiedniu u p. dr. Bilińskiego deputacya, złożona z 15 urzędników ministerstwa skarbu i przedstawicieli wiedeńskich władz skarbowych, by złożyć mu podziękowanie za jego pracę około polepszenia bytu urzędników państwowych. Przewodniczący deputacyi, szef sekcyi Winterstein po stosownej przemowie, wręczył dr. Bilińskiemu rzeźbę (dłuta artysty Lewandowskiego, którą przed paru tygodniami opisaliśmy szczegółowo), przedstawiającą w alegoryi zabiegi dr. Bilińskiego około podwyższenia płac urzędniczych. Dr. Biliński, do głębi wzruszony, serdecznie podziękował za ten objaw czci.

Podwyższenie płac urzędników magistratu lwowskiego natrafiało na przeszkody z powodu, że obawiano się wielkich wydatków. Sądzono mianowicie, że wydatki zwiększą się o jakie 60.000 zł. rocznie. Obecnie jednak, po obliczeniu dokładnem, zarządzonem przez Izbę obrachunkową magistratu, okazało się, że dzisiejszy koszt utrzymania urzędników gminy, po regulacyi płac zwiększy się tylko o 19.800 zł. W obec tego prezydyum magistratu jest już bez wahania skłonne do przeprowadzenia regulacyi płac przed reorganizacyą magistratu.

Zwracamy uwagę na dzisiejszy nasz list z Konstantynopola, napisany przez jednego z wybitnych naszych pisarzy, który bawi w Konstantynopolu. Drugi list tego autora podamy jutro.

Regulacya stosunków służbowych weterynarzy rządowych stanąć ma wkrótce na porządku

---

24)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz udała się do przytułku nocnego i przypatrzyła się tablicy, na której zapisują pracę, ofiarowaną przez publiczne wsparcie. Żądano robotnic do zamiatania ulic i do noszenia ciężarów w magazynie konfekcyi. Ale znalazła pod swojem nazwiskiem karteczkę od opiekunki cyrkułu, która ją do siebie na oznaczoną godzinę wzywała. Pobiegła tam z dwojgiem dzieci, trzymając je za ręce; nie miała ich gdzie zostawić, nie mając mieszkania. Znaleziono jej miejsce służącej do wszystkiego u zniedołężniałej staruszki. „Trzeba się będzie zająć kuchnią, mieszkaniem i mieć staranie o tej pani. Będziecie brali trzydzieści franków miesięcznie, za te trzydzieści franków wasza sąsiadka zajmie się twemi dziećmi. Bardzo ciężkie obowiązki, ale tymczasem będziemy mogli postarać się o co innego. Czy przyjmujesz?" Nie zawahała się.

Pani, u której służbę przyjęła, miała charakter nieprzyjemny i zgryźliwy. Zajęcie wyczerpywało siły, ale jej jedynie nieobecność dzieci ciężyła. Zażądała przy układzie, ażeby mogła codziennie je odwiedzać; nie chciano zezwolić na ten warunek, ale przemogła. Poświęcenie, rezygnacya i odwaga jej były podziwienia godne. Po śmierci starej jej pani, znaleziono jej miejsce panny służącej w domu, w którym spotkałem ją przypadkowym sposobem. Poznała mnie odrazu, zdejmując mi płaszcz w przedpokoju; widząc jej wyraźne pomieszanie, zwróciłem na nią uwagę i poznałem ją.

A teraz zapytacie mnie, co zrobię? Udam się do artystów, którzy urządzą wentę, a ta musi przynieść około trzydziestu tysięcy franków. Gdy chłopcy dojdą do odpowiedniego wieku, wystaramy się dla nich o stypendyum do gimnazyum. Dla niej poszukamy zajęcie kasyerki lub dozorczyni; to trudniej pójdzie. Najważniejszą jest rzeczą, aby ją wyzwolić ze służby lokajskiej.

Biedna kobieta zajrzała śmierci w oczy. Ofiara własnej i męża nieprzezorności, ofiara nieświadomości, w jakiej cały świat żyje, co do zorganizowania instytucyi dobroczynnych w Paryżu i co znaczy mieć z niemi do czynienia. Ten szczególniej ostatni wzgląd zmusił mnie do opowiedzenia wam tej, jednej z wielu, historyi, którą opowiedziała mi sama aktorka tego dramatu. Cierpiałem, gdy jej słuchałem; cierpię, gdy ją opowiadam. Nieszczęśliwa wyrzuca sobie, że przez swoją rozrzutność w szczęściu, a przez szaloną decyzyę w nieszczęściu, przyczyniła się do cierpień, jakie dzieci przejść musiały. Z pewnem obłąkaniem zapytuje: „Czy można je doprawdy wyratować i siły zwątlone przywrócić?" Ależ są już wyleczone, już i zdrowie i wesoła swoboda, dziecięcemu wiekowi przystojna, niemi rządzi. Codziennie nie przestaję jej mówić, że opiekujemy się niemi i że prawdopodobnie nie będzie im gorzej, niż gdyby ojciec ich żył dotąd. Powtarzam jej, że wysłużyła sobie admiracyę za swoje poświęcenie macierzyńskie i za swoją odwagę. Nie śmiem jej powiedzieć, że mało jeszcze doświadczyła: przeszła przez nędzę, ale nie przeszła przez brud występku! „Coby stało się z niemi — powtarza jednak — jeżelibym była umarła ze wstydu lub z nędzy?" — „Stowarzyszenie francuskie ratowania dzieci przyjęłoby je i przygarnęło". — „Pierwsze pieniądze, jakie będę miała, oddam na ten cel" — zawołała. Ma słuszność, niechaj wszyscy, którzy cierpią, przyjdą do nas, a wy bogaci, pamiętajcie o tem.

Matka.

Ciekawa historya, którą nam starożytność nie zawsze uroczystym nastrojem tchnąca, przekazała, opisuje Achillesa, przebranego za dziewczynę, którego Ulysses poznaje po sposobie, w jaki macha pałaszem, ukrywanym w niewieścich sukniach. Dziewczynę można zawsze, w braku innych dowodów, poznać po jej niezmordowanym i trwałym zapale do lalek. Zaledwie władać potrafi drobnemi rączętami, już powija lalkę. A namiętność tę stosuje z największem zadowoleniem i zamiłowaniem do żywych dzieci.

Dla tego, kiedy kobieta ma własne dzieci, wszystko inne na ziemi zdaje się ją mało zajmować. Może być że rodzą się kobiety na filozofów, na autorów, na polityczki, artystki i rzemieślniczki ale ja przyznam, nie spotkałem takich. Lecz czego pewien jestem, to że każda z nich rodzi się z miłością do wszelkiego zajęcia materyalnego, intelektualnego i moralnego, jakie wchodzi w zakres macierzyństwa. Nawet wrodzona im chęć podobania się ustąpić musi poświęceniu macierzyńskiemu, ma mniej siły i mniej miejsca zajmuje w ich życiu. Spotykamy dobre i złe żony; nie ma bezwzględnie złych matek; jeżeli się jaka gdzie znajdzie, będzie stworzeniem nienormalnem; niewiadomo, jak taką matkę określić, jak ją zrozumieć można.

Przyszliśmy nareszcie w badaniach przedsięwziętych do najważniejszej stronnicy, dla której napisania resztę trudu podjęliśmy. Czem jest ostatecznie kobieta? Matką, albo na matkę chowającą się. Wstrętnemi są dla mnie nowoczesne teorye, które z kobiety robią lekarza, adwokata, urzędnika, a równie obyczaje nowoczesne, które z niej robią nierządnicę lub zalotnicę. Głównie nie znoszę ich dla tego, że te przeobrażenia maskują lub znoszą macierzyństwo. Ważna mi sprawa, że kobieta będzie miała pacyentów, kiedy jej malec ma koklusz; że będzie miała klientów, kiedy ten malec ma profesora, który go krzywdzi, nie oceniając jego pilności w nauce; że napisze dobrą ustawę prasową, kiedy do nauki dziecka potrzebny jest alfabet, którym bawiąc się, będzie się uczył czytać. Trzeba n. p. kobiecie-deputowanemu iść do komisyi przeprowadzić rozprawę, albo do biura, agentowi-kobiecie notować kursa giełdy, a tu pogoda prześliczna, malcowi potrzeba powietrza, mamusia powinnaby go na spacer zaprowadzić. Podobno cesarz z sułtanem mają rozpocząć kroki nieprzyjacielskie, gazety pełne są odgłosów wojny? Tak, ale dzieciak od rana dostał dwa nowe ząbki, a to sprawa jest bardziej interesująca. Świat kobiety zawiera się w tym małym światku. Nawet jeżeli nie ma własnych dzieci, będzie się z pewnością cieszyła, kiedy u dziecka sąsiadki zaczną się pokazywać ząbki.

Wszystko ma znaczenie pierwszorzędne: i ząbki i rośnięcie i waga i gęstnienie włosków i apetyt i pierwsze stawiane kroki. A po staraniach o ciało idą inne, ważniejsze. Matka nie tylko jest karmicielką, ale przełożoną szkoły. Zaczyna od sylabizowania na pierwszej książce, słucha pierwszej wyuczonej na pamięć bajki, prowadzi rękę w pierwszem stawianiu, wedle wzoru liter. Pierwsza lekcya moralności do niej należy. Nie bada, czy pojęcie o „dobrze" jest wrodzonem, jaki jest stosunek dobra do używania. Mówi po prostu z frasunkiem: „Moje dziecko, to niedobrze", albo z tryumfem: „Brawo, synku, masz poczciwe serce!" Czy słyszała kiedy, że żył jakiś Kant, autor traktatu o moralności? Na co ma o nim wiedzieć? Trzeba kochać rodziców, w ogóle kochać bliźniego i dobrze, o ile podobna, mu robić. Za ten zakres nie sięga i jest prawdziwą, wyborną mistrzynią moralności. Wszystkie te zasady, których nikt tu nie dowodzi potrzeby lub znaczenia, same przez się wnikają do głowy i do serca dziecka, przechodzą do całej jego istoty. W godzinę śmierci odezwą się one równie potężnie i żywo, jak w ciągu całej pielgrzymki przez życie.

Wiem, że kobiecie przyjdzie często wziąć się do innego zajęcia, zawiesić opiekę i wychowanie nad dziećmi, jeśli n. p. zostanie wdową i będzie musiała wejść do fabryki na zarobek. Jeżelibym mógł świat na mój sposób urządzić, nic innego w nim kobiety nie miałyby do roboty, oprócz obowiązków żon i matek. Stworzyłbym im tę najwyższą sytuacyę, ten wielki los im zgotowałbym. Wszystko zewnątrz tego celu przyczynia się do poniżenia kobiety. Jest ona bezwzględnie na wychowawczynię przeznaczona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

...nym Rady państwa. Rząd już dawno uznał ...ność weterynarji urzędowej w ekonomii społe... i przyznaje to z naciskiem w swojem przedło... o ugodzie z Węgrami. Wskutek tego zbliża ...czas, gdy i stosunki służbowe będą musiały być ...nowo uregulowane, gdyż nie odpowiadają one ...jej zasadom, na których opiera się ostatnia re... z r. 1876. W tym roku weterynarze po... postawieni zostali w XI klasie rangi bez ...wo awansu, liczono bowiem na to, że obecne ...wy wynagrodzą niską płacę. Ten jednak spo... wynagradzania urzędnika okazał się niepraktycz... przedewszystkiem ze względu na bezinteresow... służby. [illegible] stosunku rang i poborów zapobiegnie złemu.

Konkurs rozpisuje: Wydział powiatowy w ...lawiu na posadę akuszerki okręgowej z sie... w Sośnicy. Płaca roczna 80 zł. Termin do ... — Wydział krajowy na stypendya: a) z ...acyi śp. Klementyny z Rudnickich Broniew... w kwocie 50 zł. dla ubogiego ucznia szkół ...ich, urodzonego w Baliczach podgórnych, Ba... podgórnych lub Dziedzyczach małych (pow... ...czowski); b) z fundacyi imienia Zofii Andrze... w kwocie 70 zł. dla ubogich uczniów lub ...nic krajowych szkół publicznych, krewnych ...carki; c) z fundacyi śp. Magdaleny Jurgos w ...cie 220 zł. dla ubogich uczniów szkół publi... średnich lub wyższych, albo zakładu chy... ...ckiego, Polaków i katolików, urodzonych w Ga... Termin o stypendya do 15-go ...a.

Dla Sienkiewicza. *Kuryer Warszawski* pisze: ...wnią nader miłego, acz cichego i skromnego ...du był onegdajszy „piątek" u dra Karola ...ga. W obecności około 60 gości pięknych, ...tujących się, jak wiadomo, z różnych kół ... inteligencyi, odbyło się wręczenie Henrykowi ...kiewiczowi jego popiersia, wykutego w białym ...murze artystycznem dłutem Piusa Weloń... ...ki, a raczej ukoronowanie w r. 25-letniej ...cia pracy literackiej autora trylogii, upominek ...od ścisłego grona bliskich jego przyjaciół. Jak ...omo, Sienkiewicz wyraźnie wymówił się ... wszelkich uroczystości przygotowanych ... ...b. swoich srebrnych godów literackich. Ale ...restrykcya, wykluczająca możność święcenia ...b. jubileuszu znakomitego pisarza przez całe ...eństwo, nie mogła natomiast skrępować ży... i uczuć jego przyjaciół. Oni też właśnie ofia... Sienkiewiczowi ów artystyczny upominek [illegible]

Wielce nieprzyjazna pogłoska obiega War... we wszystkie ziemie polskie. Oto arcybiskup ... ks. Popiel, miał otrzymać nakaz [illegible]

Z Krakowa nam piszą: Wczoraj w niedzielę [illegible]

O ciekawych stosunkach w Radzie gminnej [illegible]

Ciekawy powód wydalenia. *Dziennik poznański* [illegible] ...Stanisław Nanyszewski, czeladnik ślusarski, kato-

...lik, urodzony w r. 1868 (tu następuje opis jego osoby), wydalony do Rosyi, ponieważ był członkiem Towarzystwa sokolskiego, popierającego usiłowania narodowo-polskie". Więc go wydalono i teraz Prusy mogą swobodnie odetchnąć.

Dowcipny. Wiedeńscy sprawozdawcy parlamentarni wystosowali onegdaj do dra Falka, redaktora *Pester Lloyda* i referenta węgierskiej deputacyi kwotowej, z powodu 70-letniej rocznicy jego urodzin, następującą depeszę:

Najserdeczniejsze życzenia w dniu dzisiejszym składamy, w nadziei, iż w sprawie kwoty pan ustąpi, aby historya ta rychło się zakończyła.—Sprawozdawcy parlamentarni austryackiej Izby poselskiej z prawej i lewej strony.

Na to otrzymali następującą odpowiedź telegraficzną:

Warum ich, warum nicht er?
Warum Falk und nicht Hofrath Beer?

(Dlaczego ja, dlaczego nie on? Dlaczego Falk, a nie radca dworu Beer? — Jak wiadomo, Beer jest referentem austryackiej deputacyi kwotowej).

Księżna Trubecka, słynna awanturnica, która onegdaj z powodu rozmaitych oszustw została aresztowaną w Berlinie, otruła się w więzieniu.

Złodziej rutynowany. Abraham Roth, odsiedział dwa miesiące w więzieniu za kradzież, a onegdaj wypuszczono go na wolność. Poszedł też zaraz „szukać" środków do życia i znalazł je w jednym szynku na ul. Żółkiewskiej. Zakradł się tam w nocy, zabrał z bufetu 16 zł. gotówką, cygar i tytoniu na 60 zł., a nie wzgardził też wódką. Uraczył się jednak do tego stopnia, że zmorzył go sen. Usiadł za szynkwasem i usnął. Wczoraj rano, gdy szynkarka weszła do izby szynkownej i zobaczyła niespodziewanego swojego gościa, oddała go w ręce policyi.

Strejk w Paryżu przybiera coraz szersze rozmiary. Obecnie strejkuje około 60.000 robotników różnych zawodów, a agitatorowie starają się przyłożyć do strejku także murarzy, ślusarzy i robotników metalurgicznych z całej Francyi. Roboty na placu wystawy zupełnie wstrzymane, a silny kordon wojska strzeże placu. Bastownicy zachowują się spokojnie, ale odrzucają wszelkie koncesye, ofiarowywane im przez władze miejskie.

Awantura z żandarmami. W Nagórzance, wsi powiatu czortkowskiego, zajęci przy budowie kolei robotnicy, podochociwszy sobie, wyprawiali koło baraków brewerye. Policyant gminny, patrolujący około kancelaryi kierownictwa budowy, wezwał pijanych, by się uspokoili. Robotnicy jednak zamiast rozejść się, [illegible] Wezwana zatem przez policyanta żandarmerya [illegible] robotników, z których [illegible] okrzykiem: „hurra na żandarmów" [illegible] w Tarnopolu.

Morderstwo. W Kujdańcach, wsi koło Zbaraża, gminnego Tymona Morawskiego [illegible] Wasyly-szyn postanowił zemścić się. Ugościł przeto czterech parobków w karczmie, przyczem uchwalono śmierć gumiennemu. Istotnie na drugi dzień o świcie znaleziono gumiennego zamordowanego. Parobków Michała Szarana, Romana Tworyszczuka, Dmytra Wowka, Michała Woźnego i fundatora wódki, który do zbrodni namówił, uwięziono.

Kolejowe sygnały odjazdu. W celu osiągnięcia mniej niż dotąd głośnego ekspedyowania pociągów, rozporządziło c. k. Ministerstwo kolei żelaznych, że wołania służby pociągowej: „Gotów!" i „Jazda!" które, zwłaszcza w porze nocnej, przeszkadzają spoczynkowi podróżnych, mają od pierwszego listopada na wszystkich kolejach w Austryi ustać, a natomiast będą wprowadzone sygnały. Według tego zarządzenia, konduktor prowadzący pociąg, da sygnał gwizdawką, wzywający innych konduktorów i służbę do zajęcia swych miejsc, następnie każdy ze służby da sygnałem optycznym (ręką, chorągiewką lub latarnią) odpowiedź, że jest do odjazdu gotów, poczem wreszcie prowadzący pociąg da znak trąbką (jak dotychczas) do odjazdu pociągu. Podobny zwyczaj istnieje już od dawna w Niemczech i Rosyi, a będzie również zaprowadzony na Węgrzech.

Rocznica Berzeliusza. Świat naukowy obchodził tymi dniami 50-tą rocznicę śmierci jednego z najpoważniejszych uczonych XIX-go stulecia, Jakóba Berzeliusza, który po Liebigu bezpośrednio zajmował miejsce w szeregu uczonych chemików doby ostatniej. Z powodu rocznicy odbyło się w Sztokholmie, w królewskiej akademii umiejętności, posiedzenie, w którem wzięli udział przedstawiciele nauki ze wszystkich niemal krajów ucywilizowanych.

Jakób Berzeliusz był umysłem znakomitym, który mógł objąć najszersze horyzonty naukowe, była to jedna z tych natur genialnych, które darzą ludzkość nowemi pojęciami i wynalazkami, na świat zaś i naturę patrzą ze swego własnego, zawsze orginalnego punktu widzenia. Jako lekarz, farmaceuta, mineralog, fizyk, chemik odznaczał się zarówno, a w każdej z tych specyalności trwałe pozostawił po sobie pamiątki. Niespożyte usługi oddał chemii, tak, że imię jego w dziejach współczesnej wiedzy chemicznej złotemi zapisane być powinno głoskami.

W dwudziestym roku życia, po ukończeniu studyów lekarskich, Berzeliusz był asystentem znanego lekarza w jednej z miejscowości leczniczych w Ostrogocyi, w Medewi, gdzie dla rozrywki począł analizować źródła miejscowe. W roku 1800-ym wydał pierwszą swą pracę, która odrazu zjednała mu uznanie sfer naukowych. Nabrawszy do chemii przekonania, zaczął udzielać aptekarzom lekcyi prywatnych chemii, następnie zaś urządzał serye odczytów z doświadczeniami. Wreszcie zwrócił na siebie uwagę rządu szwedzkiego, który dał mu katedrę w uniwersytecie sztokholmskim. Odtąd w karyerze swej naukowej nie doznawał przeszkód. W roku 1817-ym Niemcy powołali go na katedrę chemii w Berlinie na miejsce Klaprotha, ale sprzeciwiła się temu opinia publiczna, pod której naciskiem sfery rządowe zrobiły wszystko, co było w ich mocy, aby znakomitego uczonego w kraju rodzinnym zatrzymać. W roku 1818-ym król Karol Jan obdarzył go szlachectwem, następnie zaś, Berzeliusz będąc deputowanym na sejm, otrzymał godność członka rady państwa.

Niepodobna tu wyliczać wszystkich odkryć i prac chemicznych Berzeliusza, tak są one liczne i rozmaite. Pracami swemi Berzeliusz przekształcił chemię nieorganiczną i położył zasady, na których po większej części budowa jej obecnie spoczywa. Oczywiście, przy szybkim rozwoju chemii zdarzało się nieraz, że późniejsze spostrzeżenia chemików wykryły błędy we wnioskach Berzeliusza, nie zmniejsza to jednak zasługi uczonego, który badaniami swemi przyczynił się do wyświetlenia prawdy. Dokonywając razem z Hisingerem badań nad minerałem, znalezionym w kopalniach rudy miedzianej w Westmanii, odkrył w nim tlenek nowego metalu, który nazwał berytem, od nowo odkrytej planety Ceres. Odkrył nadto selen, tor i dowiódł obecności litynu w wodach karlsbadzkich. On też pierwszy otrzymał w stanie metalicznym wapn, baryt, tantal, krzem i cyrkon.

Najważniejszą pracą Berzeliusza jest dzieło pt. „Zasady chemii," przetłumaczone na wszystkie niemal języki europejskie.

Morderstwo i samobójstwo. Z Badenu donoszą: Piękna willa przy Bergstrasse nr. 60 była dnia 2 b. m. widownią straszliwego dramatu. Właściciel jej Aleksander Majerski, obywatel ziemski i literat, z Węgier pochodzący, zastrzelił nad ranem swą 27-letnią żonę, Józefinę, a następnie dwoma strzałami z rewolweru sam pozbawił siebie życia. Przypuszczają, że Majerski dokonał okropnego czynu pod wpływem rozdrażnienia, w jakiem znajdował się z powodu coraz gorszego stanu swych interesów.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 1, w poł. + 5 R. Bar. 772 Podnosi się. Pogoda.

Groźba *fin de siècle.*

— Moja duszko — rzecze mama do córki — nie dręcz tak męża, bo gotów powrócić... do rodziców!

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we wtorek po raz trzeci „Pod białym koniem", komedya w 3 aktach O. Blumenthala i G. Kadelburga. We środę „Pod białym koniem". We czwartek „Szatani na ziemi". W piątek pierwszy występ p. Gustawa Fiszera: „Chory z urojenia", komedya w 3 aktach Moliera. Rozpocznie „Poczciwiec", komedya w 1 akcie K. Rojana.

Podziękowanie. Wszystkim, którzy raczyli odprowadzić na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Leona Koźmińskiego, a mianowicie Szan. Duchowieństwu, Urzędom, Stowarzyszeniom, Korporacyom, przyjaciołom i znajomym, jakoteż tym, którzy w ostatnich chwilach ś. p. zmarłego wzięli udział w ciężkim naszym smutku składa pozostała żona wraz z dziećmi serdeczne „Bóg zapłać!"

Tarnopol 9 października 1898.

Literatura i sztuka.

* **„Haliczanin"** tegoroczny stanął do popisu strojny w nowe szaty i rozwinął formalny przepych, do jakiego nie przywykliśmy w kalendarzach. Już gustowna okładka w stylu *modern* podziałać musi zachęcająco na każdego, komu kalendarz wpadnie w ręce. Dział literacki składa się z dwunastu miesięcy (pomysł zupełnie oryginalny), z których każdy zawiera tylko do sezonu zastosowane, krótsze i dłuższe utwory prozą i wierszem najlepszych miejscowych autorów. Na podniesienie zasługuje też niezwykle obfity i bardzo gruntownie opracowany dział informacyjny z całkiem nowemi rubrykami, kończący się poradnikiem dla pań, które chcą być młodemi i pięknemi.

Haliczanin wydał także kalendarze: blokowy, ścienny i kieszonkowy — ten ostatni także w oprawie safianowej z notatką i ołóweczkiem, ze złoconemi brzeżkami.

* **„Moja córka".** Pod tym napisem wyszła powieść St. Rossowskiego, osnuta na tle stosunków dziennikarskich.

* **Wiadomości artystyczne.** Numer dwudziesty szósty zawiera: „Twe imię na mych ustach" (sonet J. Klemensiewicza); dalszy ciąg artykułu „Muzeum Mozarta i międzynarodowe Stowarzyszenie mozartowskie w Salzburgu"; „Jerzy Ebers" (wspomnienie pośmiertne); „Nowości muzyczne" przez Stanisława Bursę; wyjątek z odczytu wygłoszonego w Bibliotece polskiej w Wiedniu o muzyce polskiej i muzyce galicyjskiej; „Wagneriana" przez Marbura; dokończenie obrazka dramatycznego „Ojciec" (przez J. Zahorskiego); korespondencye i kronikę artystyczną.

* **Przegląd polski.** Zeszyt październikowy zawiera: „Bismark po zgonie" przez St. Koźmiana; „Z pięćdziesięcioletnich roczników *Czasu* przez Ludwika Dębickiego; „Budżet i kredyt publiczny" przez dra Józefa Milewskiego; „Teatr krakowski" przez dra Feliksa Konecznego — tudzież kronikę literacką i przegląd polityczny.

Część ekonomiczna.

Wystawa jęczmienia.

Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego postanowił urządzić w lokalu swoim (Basztowa 6) Wystawę przeglądową jęczmienia, w dniach 12, 13 i 14 listopada. Pp. gospodarze, chcący przedstawić produkowany przez siebie jęczmień, mają przysłać 50 kg. w odpowiednim woreczku płóciennym, z dołączeniem wiązki kłosów o całej słomie, a o średnicy 10 cm. w miejscu związania, zapakowanych w pudełku, oraz podać nazwę odmiany przysłanego jęczmienia najpóźniej do 20 października b. r. Nadesłane próbki mają mieć charakter próbek handlowych, a nie okazowych to znaczy mają dać przeciętny obraz jakości produkcyi w danem gospodarstwie. Byłoby zatem pożądane, by Wystawcy równocześnie podali, ile towaru tego samego gatunku mają na sprzedaż. Oprócz przesyłki nie ponoszą w ogóle Wystawcy żadnych innych kosztów. Osądzeniem nadesłanych próbek i przyznaniem nagród zajmie się osobna, wybrana w tym celu komisya. Nagrody stanowić będą dyplomy honorowe, medale srebrne i brązowe, oraz listy pochwalne. Po skończeniu Wystawy, t. j. w dniu 14 listopada wieczorem mają Wystawcy odebrać swe okazy. Próbki, nie odebrane w przeciągu 5 dni, sprzedane zostaną na korzyść funduszu wystawowego. Wstęp na wystawę 20 ct.

Ceny zboża. Wiedeń 10 października. Pszenica na jesień 9 18 – 9 23, na wiosnę 8·91—9·01; żyto na jesień 7·80—7·84, na wiosnę 7·58—7·64 owies na jesień 5·78—5·79, na wiosnę 6·03; kukurudza na październik 5·75—5·79, na maj-czerwiec 4·91—4·96 Spirytus 18.50—18.80.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 11 października. W łonie stronnictwa niemiecko-ludowego nastał rozłam. Jeden z najwybitniejszych posłów tej frakcyi, znany ultranarodowiec dr. Bareuther wystąpił z klubu, a w liście, wystosowanym do przewodniczącego d-ra Steinwendera oświadcza, że do wystąpienia z klubu skłania go ta okoliczność, iż w kwestyi stanowiska, jakie zajmować ma stronnictwo niemiecko ludowe względem rządu, znajduje się w zasadniczej sprzeczności z większością klubu. Powszechnie sądzą, że za przykładem Bareuthera pójdzie grono jego ściślejszych przyjaciół, hołdujących szowinizmowi germańskiemu. Podobno zgłosić już mieli wystąpienie obaj sekundanci w pojedynku Wolffa z hr. Badenim pp. Lemisch i Sylvester, tudzież pp. Heeger, Kaiser, Hoffman-Wellenhof, Prade, Kindermann i Dobernigg. Dr. Bareuther przyłączy się podobno do grupy Schönerera, czy także inni secesyoniści to uczynią, na razie nie wiadomo. Niektórzy utrzymują, że utworzą oni nową frakcyę pod przewodnictwem Wolffa, co jednak brzmi wielce nieprawdopodobnie, gdyż Wolff jest człowiekiem za młodym i niektórzy z tych secesyonistów, chociaż sekundowali Wolffowi w awanturach obstrukcyjnych, w każdym jednak razie do pewnego stopnia z góry nań dotychczas patrzyli.

W sferach parlamentarnych mówią, że rząd stara się o pozyskanie posłów włoskich dla większości i że nawiązał już z nimi rokowania, przyrzekając im doprowadzić jak najrychlej do skutku drugie połączenie kolejowe Wiednia z Tryestem, budowę kilku kolei lokalnych w Istryi i uwzględnienie niektórych postulatów posłów włoskich z Tyrolu.

Wiedeń 11 października. Minister sprawiedliwości wystosował do prezydyów wyższych sądów w Austryi reskrypt, w którym zwraca ich uwagę na to, że niestety członkowie stanu sędziowskiego w wielu wypadkach brali udział w agitacyach politycznych i partyjnych w sposób podkopujący powagę stanu sędziowskiego i mogący zachwiać zaufanie ludności w objektywność sędziów. Minister poleca przeto prezydentom, ażeby z całą surowością występowali przeciw tego rodzaju objawom.

Cesarz przyjął wczoraj króla serbskiego Aleksandra na audyencyi, poczem złożył mu wizytę w hotelu Imperial.

Wiedeń 11 października. Kongres notaryuszów austryackich uchwalił rezolucyę, domagającą się reformy ordynacyi notaryalnej, przedłużenia praktyki notaryalnej o jeden rok, uregulowanie funkcyi notaryuszów jako komisarzy sądowych i zaprowadzenia obowiązkowego ubezpieczenia pensyjnego dla notaryuszów, kandydatów notaryalnych i wdów po nich. W drugiej rezolucyi oświadczyli notaryusze gotowość wykonywania swych czynności bezpłatnie w sprawach, w których idzie o wartość mniejszą niż 100 zł., ale pod warunkiem, że rząd zniesie opłaty stemplowe dla tych spraw.

Wiedeń 11 października. Pierwsze posiedzenie austryackiej komisyi ugodowej odbędzie się pojutrze.

Peszt 11 października. Węgierska deputacya kwotowa wybrała subkomitet z siedmiu członków, który ma się porozumieć z austryackim subkomitetem i złożyć jutro pełnej deputacyi sprawozdanie.

Berlin 11 października. Oficyalnie ogłoszono, że bawiący obecnie na urlopie poseł pruski przy Watykanie nie powróci więcej na to stanowisko. Wiadomość ta wywarła wielkie wrażenie. Powszechnie sądzą, że to odwołanie posła jest następstwem ostatniej allokucyi Papieża do pielgrzymów francuskich, w której Ojciec św. potwierdził protektorat Francyi nad Ziemią św. *Berl. Tagblatt* przedstawia to odwołanie posła jako zerwanie stosunków dyplomatycznych z Watykanem, inne pisma nie podzielają jednak tego zapatrywania i sądzą, że zamianowany zostanie nowy poseł, ale będzie nim któryś z bardzo energicznych dyplomatów.

Berno (szwajcarskie) 11 października. Rada związkowa wydaliła znów sześciu anarchistów włoskich z granic Szwajcaryi.

Kopenhaga 11 października. Car Mikołaj II przybył na zamek Bernstorfski o dzień później, niż było naznaczone, gdyż z powodu burzliwego morza jacht cesarski „Gwiazda polarna" nie mógł w oznaczonym terminie wyruszyć z Libawy. Car zabawi w Danii aż do końca uroczystości pogrzebowych.

Paryż 11 października. Prasa sprzyjająca Dreyfusowi rozwija szaloną agitacyę przeciw Deroulède'owskiej Lidze patryotów i zarzuca jej, że chce wywołać rewolucyę i przywrócić monarchię. *Aurore* pisze, że liga ta i połączone z nią stronnictwa reakcyjne posługują się zbrodniami i morderstwem i że już dwa razy usiłowano zamordować Piquarta. Boisson, chociaż ma dobre zamiary, nie może nic zrobić bo otoczony jest szpiegami. Na ulicy śledzi go policya, a w gabinecie kopią pod nim dołki ministrowie Sarrien, Locroy i Chanoine. Nadto pisze ten dziennik, że Cavaignac, gdy był ministrem, dążył do tego, aby wszystkich zwolenników rewizyi procesu Dreyfusa uwięziono i deportowano, dziś partya wojskowa i jej przyjaciele, widząc, że sprawę rewizyi przegrali, wzywają do gwałtów i mordów, ażeby wskrzesić panowanie teroryzmu.

Berlin 11 października. Cesarz Wilhelm i cesarzowa wyjeżdżają dziś do Kamenz na Szląsku na pogrzeb zmarłej tam małżonki księcia pruskiego Albrechta, rejenta Brunszwiku, jutro zaś udają się przez Wiedeń i Semmering do Wenecyi, gdzie we czwartek spotkają się z królem Humbertem. Z Wenecyi udadzą się cesarstwo do Konstantynopola.

Madryt 11 października. Rząd angielski założył ponowny protest przeciw wznoszeniu fortyfikacyi w pobliżu Gibraltaru. Obliczają, że rząd hiszpański wydał dotychczas na wojnę przeszło trzy miliardy pesetów.

Yokohama 11 października. Także rząd japoński odkomenderował oddział marynarzy dla ochrony poselstwa japońskiego w Pekinie.

Berlin 11 października. Bank niemiecki podwyższył stopę procentową od eskontu weksli na 6%, a od lombardu na 6%.

Paryż 11 października. *Figaro* donosi, że wszystkie prowincyonalne związki służby kolejowej przeciwne są strejkowi.

Journal donosi, że dziś powrócą do pracy robotnicy zajęci przy budowie mostu imienia cara Aleksandra.

Wedle doniesienia dziennika *Matin*, oświadczyli delegaci robotników ziemnych na wspólnej konferencyi z delegatami biur municypalnych, że tylko w takim razie powrócą do pracy, jeżeli wszyscy inni strejkujący otrzymają należne im zadośćuczynienie.

Przyjechali dnia 11 października. C. hr. Potocka z Psar. W. hr. Mniszek z córką z Skwarzawy. K. Czecz de Lindenwald z Bierzanowa. A. Abranowicz z Krakowa. Dyr. K. Voss z Biały. O. Heumann i J. Scheiber z Oppeln. R. Bessler z Wiednia. T. Wydżga z Wożuczyna. G. Rambausek, E. Nowak i E. Politzer z Wygody. P. i A. Goldstein z Königshütte. Dr. F. Rauch z Sambora. A. Micewski z Krechowa. E. S. Dłuska z Łanowic. F. Paliczka z Dydni.

Przyjechali dnia 11 października. Ludwik br. Brückmann z Manasterzec. Józefowie Gizowscy z Podwysokiego. Ant. Abgarowiczowie z Bratyszowa. Witold Postruski z Seredniego. Ant. Horodyscy z Królestwa Polskiego. Hugo br. Wattmann z Rudy. Aleksander Bogucki z Czarnokoniec. Józef Kellermann z Kańczugi. Gustaw Iselin z Bregencyi.

Przyjechali dnia 11 października. Hr. Mieczysław Piniński z Koszyłowic. Dr. Wasylewski z żoną z Rohatyna. P. Haszlakiewicz z Wołynia. H. Brzeski, Winc. Schindler i R. Stein z Cieszyna. P. Blank z żoną i inżynier Obadalek z Wulki. E. Jakobljewicz, G. Mücke, A. Kiridus, J. Vatter, P. Weiss, J. Kaerpel i W. Bock z Wiednia. D. Tobias z żoną z Dukli. S. Raczyński z Budapesztu. K. Launhard z Poznania.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie. Wsie Wola rozwienicka, Pełnatycze, Cząstkowice i Czudowice, należące do klucza Zarzeckiego, a będące własnością Jego Ekscelencyi Jaśnie Wielm. hrabiego Włodzimierza Dieduszyckiego zostały jak wiadomo w b. r. gradem bardzo dotknięte; doznały w tem nieszczęściu hojnej i prawdziwie ojcowskiej pomocy, a to zboża na zasiew w wartości przeszło 3000 zł., za który to dar składają wójtowie w imieniu mieszkańców tych gmin najserdeczniejszą modlitwą do Boga płynące podziękowanie.

Wola rozwienicka 1 października 1898.

Szymon Król wójt z Pełnatycz — *Jan Mielniczek* wójt z Woli rozwienickiej.
Stanisław Gemra wójt z Czudowic. — *Jan Lewko* wójt z Cząstkowic.

Lwów 11 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209.00 do 212·00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 377.— do 387.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 95.70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.40—98·10, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 30 do 98.00, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.50 do 96.20.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127 20 do 128 20. 100 marek niemieckich 58.60 do 59·10.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3 30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
	7 40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8 05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja
—	8 15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	9 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
	1 01	Z Janowa
1 30		Z Krakowa, (Wiednia. Chabówki, i N. Sącza)
	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5 40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysokiego
—	5 55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza. Rymanowa, Mezo Laborcza. Pesztu przez Przemyśl
9 39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9 55	—	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10 30	Z Ławocznego (Pesztu), Chyrowa i Borysławia
—	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg posp.	Pociąg osob.	
—	4 10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora M. Laborcz, Pesztu Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
—	5 20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6 05	—	Do Ickan, Jasa, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołocz., Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowy przez Jarosław. Rozwadowa, Nadbrzezia.
8.45	—	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróże przez Tarnów
—	9·15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala, Lubaczowa
—	10 55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowice, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła i Chabówki
—	3 00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
—	4 55	Do Jarosławia, Sambora
—	6.30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu)
—	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Kałusza
—	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7.15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
—	7 44	Do Janowa
—	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40	—	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
-	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna Grzymałowa z dworca głównego
-	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

85)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Zaraz przybędą, zaraz, nie bój się... nie puszczaj! — mówiła w przerwach, przechylając się przez brzeg czółna, choć nie wiedziała, czy Flora słyszy ją lub nie. Oczy jej były wprawdzie otwarte, ale konwulsyjny uścisk zimnych jej rąk stawał się słabszy z każdą chwilą.

— Zaraz tu będą.... zaraz.... — powtarzała mechanicznie Elwira i istotnie, w chwili, kiedy własne jej siły zaczynały ją opuszczać, biegnące jakieś postacie ukazały się na grobli.

Co się później stało, tego Elwira już nie pamiętała, bo z chwilą, kiedy ustała konieczność myślenia za siebie i za drugich, umysł jej uległ naciskowi nadmiernego wzruszenia. Nie wiedziała nic, czy to pan Rockingham, czy pan Bolt, czy też który z robotników rzucił się do wody i dosięgnął czółna; nie wiedziała, kto odrętwiałe, sztywniejące jej ramiona uwolnił od ciężaru, który już zaczynał przenosić jej siły, i nie mogła sobie nigdy potem przypomnieć, jakim sposobem dostała się na brzeg.

Kiedy przyszła do siebie, siedziała na darni, trzęsąc się z zimna w przemoczonem ubraniu. Pan Bolt, krzątający się żywo około bezprzytomnej Flory, wydawał krótkie rozkazy.

— Higginsie, flaszkę z wódką... prędzej, kiedy mówię! Ty Józefie, rozcieraj ręce, a nie przestawaj ani na chwilę, słyszysz? Podnieść głowę jeszcze wyżej... ot, tak.

Potem nastąpiła krótka przerwa, po której stary inżynier oznajmił:

— Żyje.

Następne wspomnienie, jakie Elwira zachowała z tej nocy pełnej grozy, był widok Flory kredowo bladej i wycieńczonej, spoczywającej z zamkniętemi oczyma na twardym tapczanie gościny pod „Utopionym majtkiem", do której ją przeniesiono, wciąż jeszcze nieświadomą tego, co się dokoła niej działo.

Poczciwa karczmarka, mistress Spicer, wystraszyła się okropnie, kiedy ujrzała gromadkę robotników, zatrzymujących się z noszami przed domem i żądających, aby zrobiła miejsce dla milady ze Starego Pałacu, która utopiła się w zatoce. Z pośpiechem oddała swój własny pokój i wszystko, czem rozporządzała, na usługi jasnej pani, która po długiej chwili zaczęła nareszcie dawać słabe oznaki powracającego życia.

Doktor, który w godzinę po wypadku zjawił się na miejscu, przeciwny był przeniesieniu chorej do dworu, to też Elwira przesiedziała całą noc na drewnianym zydlu w domku pani Spicer, czuwając nad gorączkowym snem Flory i słuchając wycia wiatru, który wstrząsał szybami wązkich okien karczemki. Przez tę długą, nużącą, bezsenną noc rozmyślała wiele, podczas kiedy pani Byrd spała twardo na rozesłanym na ziemi w sąsiednim pokoju materacu, a pan Rockingham drzemał w skórzanym fotelu. Zrozumiała przyczynę tego co się stało. Tajemnica biednej Flory była tak przezroczystą. Wiele rzeczy wyjaśniło jej się dziś, gdy patrzyła na zdarzenia przeszłe oczyma, które teraz, gdy gorycz ustępowała z jej serca, trzeźwiej patrzyły na fakty i ludzi, oceniając ich według rzeczywistej wartości.

Przysięgła sobie w duszy czuwać troskliwie nad Florą aż do jej wyzdrowienia, aby zadosyć uczynić za brak szlachetności względem niej, a gdy wyzdrowieje, wtedy będzie usiłowała przemódz się o tyle, aby jej przebaczyć to, że była niegdyś kochaną przez Andrzeja. Reszta była już rzeczą podrzędną. Wszystko samo z siebie się ułoży. Pan Rockingham był rozsądnym człowiekiem, więc gdy się przekona, że nie może mieć żadnej nadziei otrzymania jej ręki, namyśli się może i zwróci swe afekty do lady Nevyll i może jeszcze zaznać szczęścia u boku kobiety, która kochała go aż do zapamiętania i samobójstwa.

Słuchając skargi wichru, Elwirze zdawało się, że widzi siebie łączącą dłonie Bazyla i Flory, a kiedy wyprawi tę parę w podróż poślubną za morze, wtedy całą uwagę swoją zwróci na Ciemną ulicę i jej mieszkańców, których polepszenie bytu i umoralnienie stanowić odtąd będzie jedyny cel jej życia.

Elwira tak się uspokoiła i rozweseliła, wytknąwszy sobie kierunek i program przyszłości, że nie spostrzegła nawet zafrasowanego wyrazu, jaki przybrała twarz doktora Smithsona, kiedy zjawił się nazajutrz rano u łoża chorej.

— Możemy ją teraz przenieść do dworu, nieprawdaż? — zagadnęła Elwira skwapliwie. — Tam będzie jej o wiele wygodniej.

— Musimy ją przenieść, nie ma rady — odparł lekarz, skończywszy staranne badanie płuc chorej.

— Musimy zabrać się do przeniesienia jej niezwłocznie — dodał po chwili półgłosem, odciągnąwszy hrabiankę na stronę — bo jak tylko wda się gorączka, to byłoby już zapóźno.

— Gorączka? Czyż musi przyjść gorączka? Cóż to... czy się zanosi na jaką poważną chorobę?

— Może da Bóg, że skończy się na niczem. U kogo innego ograniczyłoby się to na katarze, a co najwyżej na silnym reumatyzmie, ale ja znam ustrój organiczny lady Nevyll od lat piętnastu, to też dziwiłbym się, gdyby po takiem przemoczeniu zdołała uniknąć zapalenia płuc.

— Czy to długa choroba? — spytała Elwira zaniepokojona.

Doktor Smithson popatrzył na nią z wahaniem.

— Nie — odparł powoli — nie sądzę w żadnym razie, aby ta choroba przeciągnęła się długo.

Tego samego dnia przeniesiono Florę z wszelkiemi ostrożnościami do starego pałacu.

Jej łoże boleści nie było pierwszem, przy którem czuwała Elwira; podczas pobytu swego w Glockenau obznajmiła się też niejednokrotnie z przebiegiem zapalenia płuc i nabrała dużo doświadczenia przy pielęgnowaniu chorych, a jednakże pomimo tego przez całe dwa dni następne nie przewidywała, co nastąpi. Pragnęła gorąco wyzdrowienia Flory, aby pobieżnie naszkicowany plan wprowadzić w wykonanie, to też będąc ufną z natury, wierzyła do ostatka, że życzeniu jej stanie się zadość.

To też nawet wtedy, kiedy gorączka następowała po zimnych dreszczach, a czerwone wypieki paliły się na bladych licach Flory, kiedy suchy kaszel rozrywał jej zapadłe piersi, a krople potu występowały na czoło, Elwira nie traciła na chwilę nadziei i podwajała tylko pieczołowitość w staraniach około kobiety, którą nienawidziła niegdyś jako swoją rywalkę.

Prawda uderzyła w nią jakby gromem.

Było to trzeciego dnia choroby, wczesnym bardzo rankiem. Elwira, znużona długiem czuwaniem, zasnęła tak twardo na sofie, że kiedy ją zbudził suchy, przerywany kaszel chorej, nie mogła się opamiętać zrazu, gdzie się znajduje, ani też wymiarkować, czy to była noc, czy dzień. Zanim zdołała zebrać myśli, już stała u wezgłowia Flory, podając chłodzący napój jej spalonym ustom.

Ale Flora, potrząsając niecierpliwie głową, odsunęła jej rękę. Odejmując chustkę od jej ust, Elwira spostrzegła na niej krople krwi.

Nie mówiąc słowa, poskoczyła do dzwonka.

— Poślij natychmiast po doktora Smithsona — rozkazała krótko i po cichu, nie odwracając głowy na lekki szelest zasłyszany u drzwi.

Ku wielkiemu zdziwieniu spostrzegła, że to sam doktór podchodzi do łóżka. Późnym wieczorem odwiedził pacyentkę i pożegnał się, nie robiąc żadnych komentarzy.

— Uważałem za właściwe przenocować tutaj, aby być gotowym na każde zawołanie w razie potrzeby — rzekł na pytające spojrzenie hrabianki.

Upłynęło pięć minut trwożnego wyczekiwania, podczas których ważyły się sprawy życia i śmierci, poczem głowa Flory spoczęła znowu nieruchoma na poduszkach, a twarz jej stała się jeszcze bledszą i oczy zapadły głębiej w dół.

Elwira obejrzawszy się za siebie, gdy wychodziła za doktorem do drugiego pokoju, spostrzegła, że Flora miała powieki spuszczone, że pierś podnosiła się z trudnością, a dłonie jej przeźroczyste leżały bezwładnie na kołdrze. W tym stanie wpół przytomnym przetrwa prawdopodobnie kilka godzin.

Stojąc tuż przy drzwiach, z ręką na klamce, której nie zakręciła nawet, tak nieprawdopodobnem wydawało jej się przypuszczenie, aby ta wpół martwa postać tam na łóżku mogła słuchać, Elwira w milczeniu badała twarz doktora. On stał, czekając na nią w korytarzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.